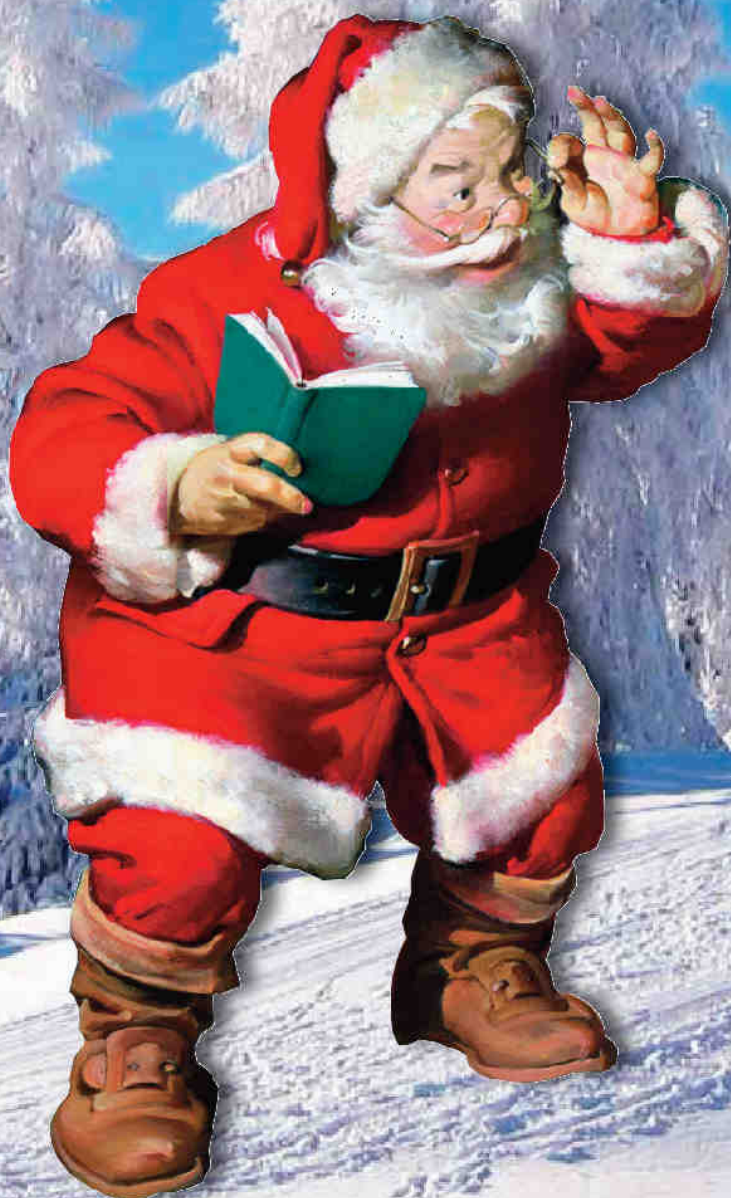


Pismo Polskiej Prowincji Zakonu Posługujących Chorym

Kamilianie

Nr 10 (styczeń-marzec) 2011



Skradziony święty Mikołaj

Opowieść nie tylko
na wigilijny wieczór

W tym numerze:

Нижний Новгород



Skradziony święty Mikołaj.

Legenda rosyjska o współczesnych cudach świętego z Myry - str. 4

Świąteczny dyżur.

Wzruszające wspomnienie pielęgniarki ze Śląskiego Centrum Chorób Serca - str. 8



Dziecię nam się narodziło. Rozmowa o istocie Bożego Narodzenia - str. 10



Powołani do służby.

Daniel Czasz o godności diakonatu - str. 12



Szpital do remontu.

Rozmowa z o. Ireneuszem Sajewiczem o Szpitalu św. Kamila - str. 15

Podstępna cukrzyca. Relacja z wykładów w Kamiliańskiej Akademii Zdrowia - str. 18



Nasza Matka.

100-lecie obrazu Maryi - str. 20



Święty Kamil - wielki czciciel Maryi.

O tym jak Kamil kochał Matkę Bożą - str. 20

Kalendarium zakonne.

Radosne i smutne rocznice - str. 22

*Odwieczne Słowo
stało się małe –
tak małe,
że zmieściło się
w żłobie.
Stało się dzieckiem,
aby Słowo było
dla nas uchwytne.
Słowo jest teraz
nie tylko słyszalne,
nie tylko
posiada głos,
obecnie Słowo ma
widzialne oblicze
Jezusa
z Nazaretu.*

Adhortacja Apostolska
Benedykta XVI
Verbum Domini Nr 12.



Drodzy Przyjaciele,

Dobiega końca czas radosnego oczekiwania i oto za chwilę będziemy mogli wraz z chórami aniołów wyśpiewać podniosłe „Chwata Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Misterium Bożego Narodzenia, które każdy z nas przeżywa na swój wyjątkowy sposób, pozwoli nam wzniecić żar życzliwości i wzajemnej miłości. Święta stają się po raz kolejny szczególną okazją, by zacieśnić więzi międzyludzkie, okazać wdzięczność i dobrze sobie nawzajem życzyć.

Proszę więc przyjąć, Drodzy Przyjaciele, serdeczne życzenia, które składam w imieniu całej wspólnoty Ojców Kamilianów. Niechaj te Święta przyniosą Wam radość z tego co jest, nadzieję z tego co przed nami, optymizm, uśmiech i pogodę ducha na każdy dzień przyszłego roku. Życzę, aby nowonarodzony Chrystus był przewodnikiem na Waszych drogach, umacniał wiarę, ożywiał nadzieję i rozpaliał wzajemną miłość. Życzę również, aby w żadnej rodzinie nie brakło życzliwości i pokoju, a święty czas Bożego Narodzenia niechaj trwa przez wszystkie dni Nowego Roku. Niech Dziecię Jezus udzieli Wam i Waszym bliskim swego błogostawieństwa, a Święta Rodzina roztoczy nad Wami przemożną opiekę i napętni wszelkimi łaskami.

o. Artur Nowak





Legenda rosyjska

Skradziony święty Mikołaj

Mnich Aleksy był już stary i schorowany. W swoim życiu namalował wiele ikon. A każdy z obrazów był tak piękny, że odczuwało się w nim tchnienie samego Boga. Wielu ludzi wychwalało talent ar-

tysty, przyznając, że nigdy nie widzieli piękniejszych malowideł. Można było odnieść wrażenie, że w podziwianej ikonie na krótką chwilę otwierało się niebo, by przemienić niejedno pogmatwane życie ludzkie.

Pierwszą ikoną, którą samodzielnie namalował po wielu latach mozolnej nauki w klasztorze w Niżnym Nowogrodzie, był obraz świętego Mikołaja z Myry. A jako że ten święty był czczony w Rosji bardziej niż gdziekolwiek indziej na świecie i opowiadano o nim tak wiele cudownych historii, Aleksy malował go jeszcze wiele razy, a mimo to żaden z obrazów nie był do siebie podobny.

Kiedy Aleksy spostrzegł, że jego ręka od czasu do czasu zaczynała drżeć, uświadomił sobie, że niebawem nie będzie już mógł tworzyć pięknych arcydzieł. Pewnego dnia postanowił z niezwykłą starannością wyszukać spośród rozlicznych desek taką, która była dostatecznie długo przechowywana i pozbawiona nawet najmniejszej skazy. Przez dziewięć dni szukał natchnienia dla nowego obrazu. W tym czasie prawie niczego nie jadł i niemal wcale nie kładł się spać. Za to nieustannie udawał się do kościoła i prosił świętego o pomoc w ukończeniu ostatniego dzieła jego życia. W końcu był już na tyle gotów, że przygotował drewnianą deskę, zmieszał farby i zaczął malować. Na środku obrazu, na złotym tle ukazała się postać świętego Mikołaja w okazałych czerwonych szatach. W dłoniach trzymał księgę ewangelii, a w jego spojrzeniu dostrzec można było bezmiar czułości i dobroci. Dokoła postaci Mikołaja pojawiło się szesnaście małych obrazków, które przedstawiały życie i dzieła świętego biskupa od jego narodzin aż po śmierć. Tym sposobem Aleksy na jednej ikonie zmieścił wszystko to, co dotychczas przedstawiał na oddzielnych obrazach. Ikonę w uroczystej procesji wniesiono do kościoła. Wnet rozniosła się wieść, jak wielki skarb zagościł w świątyni nowogrodzkich mnichów. Usłyszano o tym także w Omsku na dalekiej Syberii. Pewnego wieczora w domu bogatego handlarza futer, Fiodora Popołowa, miało miejsce osobliwe wydarzenie. Gospodarz zaprosił wielu gości. Późnym wieczorem rozmowa zeszła na temat owego obrazu w Niżnym Nowogrodzie. W pewnym momencie Fiodor powiedział podniesionym głosem:

- „Niżny Nowogród ma wiele wspólnych ikon. A co my mamy w naszym mieście? Czy może jesteśmy ludźmi, którzy nie potrzebują u siebie świętego

dającego pociechę i nadzieję zbawienia?”

Fiodor Popołow nagle podskoczył, podniósł wysoko prawą rękę i uroczysto oznajmił wszystkim obecnym:

- „Na wszystkie świętości, zapłacę 10 tysięcy złotych rubli za ikonę świętego Mikołaja. A tego, kto ją przyniesie do mojego domu, wynagrodzę trzema tysiącami!”

Wśród zaproszonych gości był znany ze swej lekkomyślności Piotr Tutałjew. Przed paroma tygodniami przegrał w karty cały swój majątek. Skoro więc usłyszał o możliwości zarobienia pieniędzy, natychmiast zgodził się przywieźć do Omska cudami słynący obraz.

- „Doskonale!” – zawołał zachwycony Fiodor Popołow – „Dam ci dobrego konia, abyś szybko i bezpiecznie pokonał daleką drogę do Niżnego Nowogrodu.”

Następnego dnia Piotr Tutałjew wyruszył w drogę. Podróż ciągnęła się długimi tygodniami. Pokonywał bezkresne równiny, z trudem przedzierał się przez zasypane śniegiem przełęcze gór Uralu, aż w końcu zobaczył z oddali rozświetlone światłem księżyca złote kopuły Niżnego Nowogrodu. Podczas tak długiej podróży jedna myśl nie dawała Piotrowi Tutałjewowi spokoju: „Niby dlaczego miałby zapłacić za ten obraz tak dużo pieniędzy? A gdyby tak ukradkiem zabrać go z kościoła i przynieść do Omska?”

Skoro tylko dotarł do Niżnego Nowogrodu pierwsze kroki skierował do kościoła mnichów. Dokładnie przyglądał się ikonie świętego Mikołaja i zmierzył go przenikliwym wzrokiem. Następnie udał się do miasta i zamówił skórzany worek z owczym podbiciem i odpowiednio dopasowanymi naramiennikami, tak aby mógł bezpiecznie przenosić obraz na plecach. W ciągu następnych dni wywiedziało się dokładnie, kiedy mnisi zamykają wyjściowe bramy. Czwartego dnia późnym popołudniem ponownie udał się do kościoła. Zapadł już zmrok i w ciemnym kościele mnóstwo zapalonych świec przypominało roziskrzone gwiazdy na niebie. Piotr ukrył się w ciemnym zaułku. O ustalonej porze pojawiło się dwóch mnichów. Pokłonili się przed obrazami świętych i zamknęli drzwi kościoła. Piotr na wszelki wypadek oczekiwał jeszcze jedną godzinę. Wresz-



Niżny Nowogród (Нижний Новгород)

Duże miasto w europejskiej części Rosji, przy ujściu Oki do Wołgi. Założony został w 1221 jako gród obronny Księstwa Włodzimierskiego. Stał się dużym ośrodkiem handlowo-kulturowym. W 1392 roku włączony

został do państwa moskiewskiego. Na początku XVII w. stał się jednym z najbogatszych miast Rosji. W 1777 roku stał się stolicą guberni, a od 1825 roku był siedzibą generała-gubernatora powołżskiego. W 1902 roku odbyła się tu wielka demonstracja robotników przedstawiona w powieści Maksyma Gorkiego „Matka”.

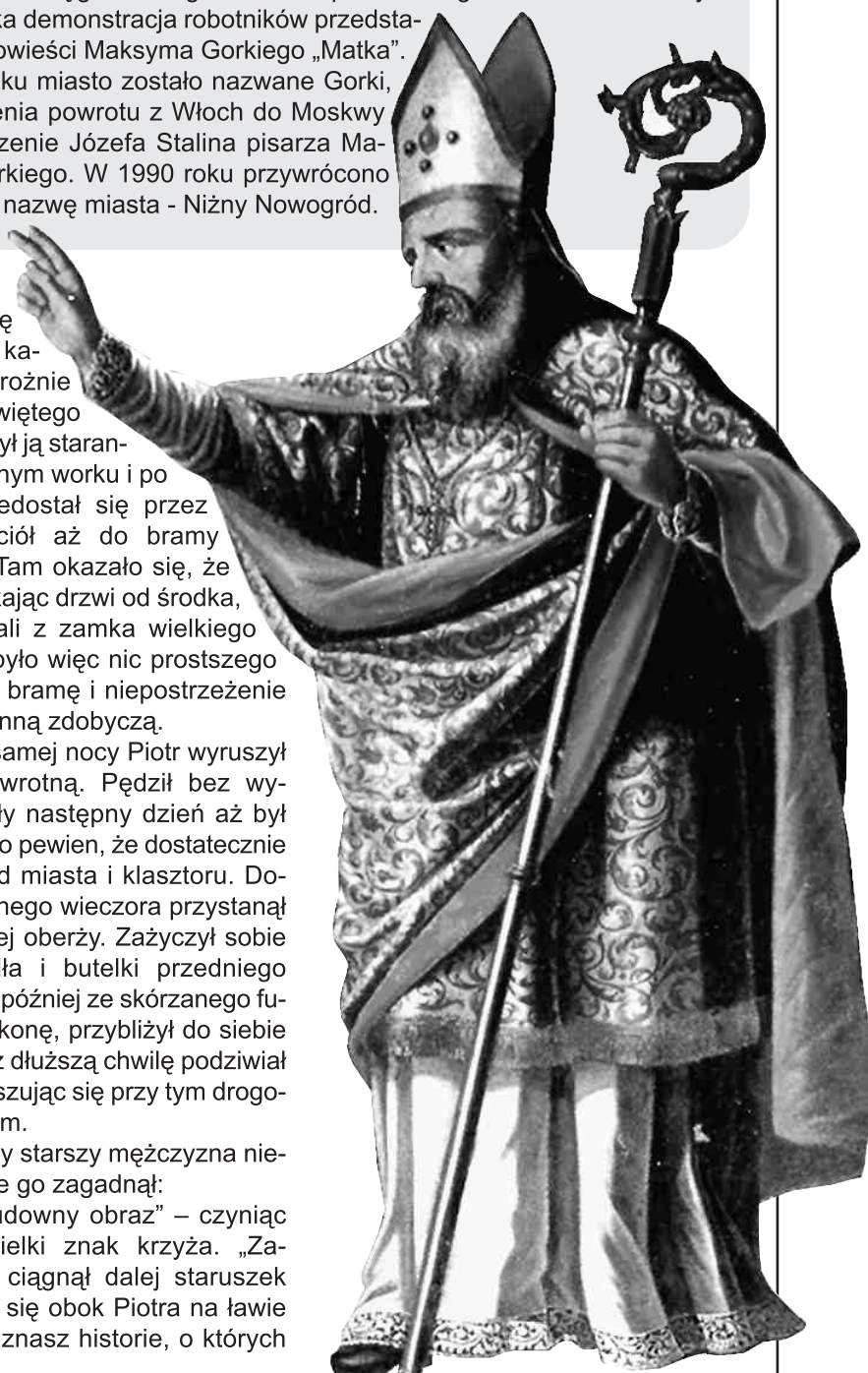
W 1932 roku miasto zostało nazwane Gorki, dla uczczenia powrotu z Włoch do Moskwy na zaproszenie Józefa Stalina pisarza Maksyma Gorkiego. W 1990 roku przywrócono tradycyjną nazwę miasta - Niżny Nowogród.

cie zakradł się do bocznej kaplicy i ostrożnie zdjął ikonę świętego Mikołaja. Ukrył ją starannie w skózanym worku i po omacku przedostał się przez ciemny kościół aż do bramy wyjściowej. Tam okazało się, że mnisi, zamykając drzwi od środka, nie wyjmowali z zamka wielkiego klucza. Nie było więc nic prostszego jak otworzyć bramę i niepostrzeżenie umknąć z cenną zdobyczą.

Jeszcze tej samej nocy Piotr wyruszył w drogę powrotną. Pędził bez wytchnienia cały następny dzień aż był wystarczająco pewien, że dostatecznie oddalił się od miasta i klasztoru. Dopiero następnego wieczora przystanął w przydrożnej oberży. Zażył sobie dobrego jadła i butelki przedniego wina. Chwilę później ze skózanego futerału wyjął ikonę, przybliżył do siebie lampę i przez dłuższą chwilę podziwiał obraz, rozkoszując się przy tym drogo-cennym łupem.

Zadrżał, kiedy starszy mężczyzna niespodziewanie go zagadnął:

- „Cóż za cudowny obraz” – czyniąc przy tym wielki znak krzyża. „Zapewne...” – ciągnął dalej staruszek przysiadając się obok Piotra na ławie – „Zapewne znasz historie, o których



opowiada ten obraz?”

- „Jakie historie?” – zapytał zdziwiony Piotr.

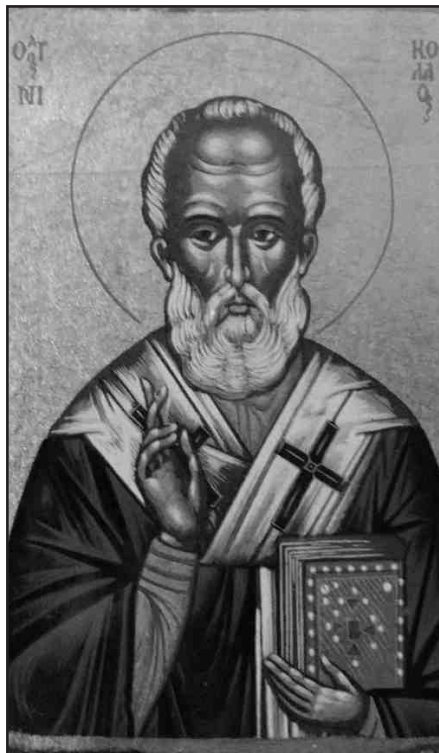
Starszy człowiek wskazał palcem na małe obrazki na obrzeżach ikony i mówił dalej spokojnym głosem:

- „Na przykład tę, jak święty Mikołaj dopomógł zdobyć męża trzem ubogim dziewczętom z Myry.”

- „Zdobyc męża!?” – z kpina w głosie zapytał Piotr.

- „Ależ tak” – odpowiedział staruszek, po czym przez chwilę pograżył się w zadumie, pogłodził swoje siwiuteńkie baczki i zaczął opowiadać: „Kiedyś w Myrze żył kupiec, któremu niespodziewanie zmarła żona. Przejął się tym tak bardzo, że już w ogóle nie myślał o interesach. Za to coraz częściej przesadywał w karczmie, próbując w kieliszku utopić swoje żale. I tak w krótkim czasie roztrwonił cały swój majątek. Ów kupiec miał trzy córki, które chciałyby wyjść za mąż. Jednak w Myrze panował zwyczaj, by dziewczętom chętnym do zamążpójścia przygotować odpowiednie wiano. A na to kupcowi zabrakło niestety pieniędzy. Na dodatek wpadł na nikczemny pomysł, aby najmłodszą z córek sprzedać na targu niewolników i w ten sposób zebrać fundusze na ożenek jej dwóch starszych sióstr. Dowiedział się o tym biskup Mikołaj. Pośpiesznie udał się do swoich przyjaciół, prosząc ich o datki. Zapewniał przy tym, że gdyby nie chodziło o sprawę życia i śmierci, to nigdy nie śmiałyby zwrócić się do nich z prośbą o tych kilka sztuk złota. Następnie potajemnie zakradł się przez ogród za domem kupca i wrzucił worek przez otwarte okno. Rankiem kupiec dziękował niebiosom za te niespodziewane dary. Najstarszej z córek urządził wspaniałe wesele i podarował jej niezbędne wiano. Niestety złota nie wystarczyło już dla drugiej córki. Tak więc Mikołaj po raz drugi zamienił się w żebraka i wszystko odbyło się tak jak poprzednim razem. Ale i najmłodsza z córek chciała wyjść za mąż. Mikołaj musiał więc po raz trzeci odwiedzić swoich zamożnych przyjaciół. Niektórzy z nich gniewnie już na niego zerkali, ale ponieważ biskup zapewniał, że chodzi naprawdę o ważną sprawę, znów udało mu się nazbierać pełen worek złotych monet. Jednak tym razem kupiec postanowił stanąć na czatach. Skoro tylko Mikołaj wrzucił

worek przez otwarte okno, kupiec wyskoczył zza krzaków i pochwycił biskupa za płaszcz. Ten jakimś cudem wymknął się z zasadzki i pozostawiając tylko swój płaszcz w rękach zadziwionego kupca, zniknął pośród ciemności nocy. Następnego wieczora kupiec nałożył na siebie zdobyczny płaszcz i swoim zwyczajem udał się do szynku. Gospodarz natychmiast roz-



Święty Mikołaj nigdy nie nosił mitry na głowie, bo w jego czasach mitrę nosił tylko cesarz. Pastorału też w owym czasie biskupi nie nosili, więc przedstawianie świętego Mikołaja w łacińskiej lub bizantyjskiej mitrze nie jest zgodne z prawdą historyczną. W ikonografii święty Mikołaj zawsze prawą ręką błogosławi, zaś w lewej trzyma księgę Ewangelii.

poznał okrycie Mikołaja i podirytowany krzyknął w stronę kupca: „Czyżbyś już tak nisko upadł, że okradasz nawet naszego biskupa?”. Kupiec przeląkł się na te słowa. Teraz już wiedział, kim był jego dobroczyńca. Następnego dnia zgrabnie poskładał płaszcz, zaniósł go przed dom biskupa i położył na progu przed bramą. Ale właśnie wtedy zdarzyło się tak, jakby Mikołaj oczekiwał kupca. Drzwi się otworzyły i biskup zaprosił kupca do środka. W jednej chwili ten biedny człowiek zobaczył całe swoje nędzne życie i zaczął szczerze

żałować, że okazał się tak niedobrym ojcem. Upadł przed biskupem na kolana, ale ten podniósł go z ziemi i rzekł: „Złoto i pieniądze przynoszą światu wiele nieszczęść. Niekiedy jednak można przy ich pomocy złagodzić czyjąś nędzę a nawet uratować życie. Nie mnie teraz dziękuj, lecz lepiej pomyśl o Tym, który nas napomina, byśmy wiedli życie pełne miłości” – i mówiąc to, Mikołaj uniósł wymownie rękę w stronę nieba.”

Piotr z fascynacją przysłuchiwał się opowieści starca. Kiedy już zakończył, zaczął na niego nalegać:

- „A co z pozostałymi obrazkami? Można z nich pewnie wyczytać jeszcze więcej ciekawych historii?”

- „Z pewnością” – przyznał starzec – „Ale na dziś już wystarczy. To są historie, które trzeba dobrze przemyśleć w swoim sercu” – po czym wstał i dorzucił na pożegnanie – „ja idę się już położyć”.

Piotr jeszcze długo siedział za stołem, od czasu do czasu przysypiając. Jednak opowieść o Mikołaju nie dawała mu spokoju. Gdzieś głęboko w swoim wnętrzu odczuwał, że swoją lekkomyślnością przypomina trochę owego kupca z obrazka na ikonie. Tej nocy po raz pierwszy nie cieszył się już z tego, że tak wspaniale powiodła mu się kradzież cudownego wizerunku.

Skoro świt, Piotr wskoczył na koń i pogalopował dalej. Kiedy dotarł do małej miejsciny na Uralu, okazało się, że słyszano tam już o grabieży wspaniałej ikony mnicha Aleksego. Ponoć złapano już nawet winowajcę, którym miał być jakiś ojciec czwórki małych dzieci. Wprawdzie nie chce się na razie przyznać, gdzie ukrył bezcenne dzieło, ale jeśli nie wyzna tego po dobroci, to tortury z pewnością rozwiążą mu język.

Tego wieczoru Piotr nie odważył się już nikomu pokazać swojej ikony. Dopiero przed snem, kiedy upewnił się, że jest już sam w izbie, wyjął obraz ze skórzanego worka, postawił go na komodzie i próbował zapalić przed nim cieniutką świeczkę. Jednak za każdym razem knot iskrzył się tylko przez krótką chwilę i natychmiast gasnął.

Czy to dzieło przypadku, że wieczorem następnego dnia Piotr usłyszał opowieść o Mikołaju, który ocalił od kary śmierci trzech niewinnych ludzi?

„Ależ to wszystko działo się tak dawno

temu” – pomyślał Piotr próbując zagłuszyć swoje sumienie. Jednak świeca przed ikoną i tego wieczoru nie chciała zapłonąć.

Kilka dni później Piotr przemierzał osobiłą okolicę. Kiedy późnym wieczorem dotarł do pewnej wioski, nikt z tamtejszych mieszkańców nie mógł mu dać czegoś do zjedzenia. Zapasy po nieurodzajnych zbiorach już dawno się wyczerpały i ludzie cierpieli wielki głód. – „Dlaczego nie kupicie sobie ziarna?” – zapytał zdziwiony Piotr.

– „Jesteśmy za biedni, by zapłacić sprzedawcom za drogie zboże” – odpowiedzieli ze smutkiem mieszkańcy. Tym razem Piotr nie obawiał się pokazać swojego skarbu ukrytego w skórzanym futerale. Kiedy tylko wyjął ikonę, jedna z kobiet przypomniała sobie historię opowiadaną przez jej matkę. „Także w Myrze, mieście świętego Mikołaja – wspominała – pewnego razu zapanował straszliwy głód. Nigdzie nie było nawet okruszyny chleba. Wtedy do portu wpłynęły statki ze zbożem, ale ziarno przeznaczone było dla Rzymu, nie dla Myry. Jednak biskup Mikołaj rozmówił się z kapitanem i wkrótce mieszkańcy Myry mogli zabrać nieco zboża dla siebie”.

– „Ach, żeby i u nas mogło tak się przydarzyć” – westchnęli ubodzy wieśniacy, zapalając kilka świec przed wizerunkiem świętego.

Piotra ogarnęło głębokie współczucie. Następnego dnia, zanim wyruszył w dalszą drogę, wyjął ze swojego trzosa 500 rubli i położył je na stoliku, gdzie wcześniej stała ikona biskupa Myry. „Na chleb świętego Mikołaja” – dopisał na skrawku papieru i odjechał. Po raz pierwszy od wielu tygodni poczuł, że jest szczęśliwy.

Wieczorem Piotr znalazł gościnę w ubogiej wiejskiej chacie. Właściwie była to tylko jedna izba, w której wszyscy musieli się pomieścić, ojciec z matką, starowinka babcia i sześcioro dzieci. Rodzina rozpałała ogień w kominku, a Piotr jak co wieczór wystawił swoją ikonę. W świetle płomieni iskrzących się w kominku święty z obrazka wyglądał niemalże jak żywy. Najmłodsza córka gospodarza zapatrzona w świętego zapytała:

– „Czy to ten Mikołaj, który potrafił wykryć prawdziwego rabusia?”

Piotra przeszył zimny dreszcz, a babcia spokojnie odpowiedziała sześciom

letniej dziewczynce:

– „Tak Nadja. To właśnie on schwytał złodzieja i uratował życie niewinnemu skazańcowi”.

– „Opowiedz proszę całą historię” – odezwał się zaciekawiony Piotr.

– „Zatem posłuchajcie” – i starszuszka rozpoczęła swoją historię. „Pewnego razu trzem rzymskim oficerom skradziono konie. Złodziejem okazał się chciwy sprzedawca przypraw z Myry. Wiedział on jednak, w jaki sposób ukryć swój nikczemny czyn. Kiedy podejrzenie padło na niego, przyrzekał na wszystkie świętości, że jest niewinny i nigdy w życiu nie widział na oczy tych zwierząt. Rzucił przy tym oskarżenie na ubogiego młynarza. Ten także zaklinał się, że nie ma z tym nic wspólnego, ale sędzia nie chciał mu uwierzyć i oddał nieszczęśnika w ręce kata. Wkrótce ustawiono szubienicę, a do miasta ciągnęły tłumy ciekawskich gapiów, pragnących zobaczyć to okrutne przedstawienie. Miejscowy handlarz przyprawami również zajął zaszczytne miejsce w pierwszym rzędzie. Kiedy dowiedział się o tym Mikołaj, co tchu przybył na miejsce egzekucji. Zatrzymał się przed chciwym winowajcą i wobec wszystkich zebranych zapytał donośnym głosem: „Dlaczego ukradłeś oficerom ich siwe konie?” Ośłupiały kupiec stanowczo zaprzeczył: „Jakie znów siwki? Oni mieli przecież dwa kare rumaki i jedną gniadą klacz!” Zapanowała długa cisza. Dopiero po jakiejś chwili kupiec zrozumiał, że się wyzdradził. Rzucił się na ziemię i błagał o litość, obiecując przy tym całe swoje bogactwo rozdać ubogim. Najważniejsze jednak, że biedny młynarz mógł ocalić życie i odzyskać wolność”.

Ta historia zapadła Piotrowi głęboko w serce. W nocy niespokojnie przewracał się na łóżku, nie potrafiąc zasnąć. Wczesnym rankiem wyruszył w drogę do Omska. Kiedy wreszcie przybył do domu handlarza futer, ten długo przyglądał się arcydziełu mistrza Aleksego. Cieszył się co niemiara i zaraz sprosił do siebie wszystkich przyjaciół. Każdy z nich przyniósł ze sobą świecę, aby święty Mikołaj nie miał wątpliwości jak bardzo czczony jest również na dalekiej Syberii. Świece ustawiono na stoliku przed obrazem, ale – o dziwo – żadna z nich nie chciała płonąć. Widząc to Piotr Tataljew postanowił

przyznać się do swego występku i zwrócić gospodarzowi niegodziwe pieniądze. Skoro tylko o tym pomyślał sparaliżował go przerażający strach. Przypomniawszy sobie, że w jego trzosie brakuje 500 złotych rubli, które wtenczas zostawił owym zabiedzonym wieśniakom. Przeliczając zawartość trzosa Piotr z trwogą pomyślał, że teraz już na pewno Fiodor Popołow każe go wtrącić do więzienia. Jakże wielkie było przeto jego zdziwienie, gdy okazało się, że w trzosie nie brakuje ani jednego rubla. Wtedy Piotr Tataljew dziękował świętemu Mikołajowi i przyrzekł, że zaraz następnego dnia powróci do Niżnego Nowogrodu, aby zwrócić mnichom ich cudowny obraz. Początkowo Fiodor Popołow sprzeciwiał się temu pomysłowi. Pozostali goście też zaczęli ubliżać Piotrowi. Ale wtenczas zdarzyło się coś niezwykłego. Świece przed obrazem nagle zaczęły się zapalać jedna po drugiej, rozświetlając ikonę Mikołaja cudownym złocistym blaskiem. Wszyscy umilkli zawstydzeni i pozwolili Piotrowi schować obraz do skórzanego torby, by oddać go pokrzywdzonym mnichom.

Bez konia i pieniędzy Piotr długimi tygodniami przemierzał niebezpieczne gościńce aż w końcu dotarł do celu. Wpierw wywiadał się o człowieka, którego niesłusznie oskarżono o kradzież ikony.

– „Jeszcze żyje” – usłyszał w odpowiedzi – „Dopiero kiedy odda zgubę zostanie zaprowadzony na stracenie”.

Piotr pospieszył do klasztoru, pokłonił się nisko przed przeorem i wylewając łzy przyznał się do swego złego czynu. Przeor podniósł go z ziemi i powiedział łagodnym głosem:

– „W niebie panuje większa radość z jednego grzesznika, który się nawraca aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych. A czemuż to na ziemi miałoby być inaczej?”

Wtedy Piotr Tataljew poprosił przeora, by pozwolono mu zostać stróżem tej cudownej ikony, czego mu też nie odmówiono.

A święty Mikołaj z obrazu mnicha Aleksego nadal fascynuje wielu pielgrzymów, przypominając im, by sami nie zapominali o czystości serca i uczynkach miłości wobec bliźnich. ■

Tłumaczenie o. M. Sz wajnoch

Prośba do Boga

**Poprosiłem Boga, by
zabrał moją pychę, a On
mi odpowiedział:
„Nie Ja mam Ci ją
zabrać, to ty musisz
ją oddać”.**

**Poprosiłem Boga, by
dał mi cierpliwość, a On
odpowiedział:
„Cierpliwości się nie
otrzymuje, cierpliwość
się zdobywa”.**

**Poprosiłem Boga, by
uczynił mnie
szczęśliwym, On zaś
mi odpowiedział:
„Ja ci pobłogosławię,
ale o szczęście musisz
zatroszczyć się sam”.**

**Poprosiłem Boga, by
zachował mnie od bólu
i cierpienia, a On mi
odpowiedział:
„Ból i cierpienie
pozwolą ci zapomnieć
o niepotrzebnych
troskach tego świata
i zbliżą cię do Mnie”.**

**Poprosiłem Boga, by
pomógł mi kochać
innych, a On mi
odpowiedział:
„Nareszcie,
oto rozsądna prośba!”**



Anna Larysz

Świąteczny dyżur

**„Cicha noc, święta noc, wszystko
śpi, atoli. Czuwa Józef i Maryja...”**

W tę noc cudów zapraszam Ciebie, drogi Czytelniku, do miejsca, które nie jest pięciogwiazdkowym hotelem w ciepłych krajach, gdzie święta spędzają nowoczesne rodziny. Do miejsca, które nie jest góralską chatą z pięknymi widokami i sztucznie zaśnieżonymi stokami, gdzie świętują single na wysokich stanowiskach. Do miejsca, które nie jest suto zastawionym stołem z piękną żywą choinką i ogromem prezentów, gdzie świętuje większość rodzin.

Zapraszam Cię do szpitala....

Dzisiaj i w tym miejscu jest inaczej, panuje cisza, tak jak tam - w Betlejem. Konsylium lekarskie zastępuje lekarz dyżurny, pielęgniarek jest o połowę mniej, pacjenci tylko Ci, którzy musieli zostać, bo stan ich zdrowia był zbyt ciężki, bo nie wykonano wszystkich badań, bo nie zdiagnozowano do końca.

Święta w szpitalu... Czy mogą być radosne, pogodne i błogosławione? Czy lekarz, który w tę wigilijną noc łamie się opłatkiem z pacjentem a nie z żoną, doświadczy cudu narodzenia? Czy pielęgniarka, która zamiast przygotowywać się do pójścia na pasterkę, przygotowuje się do wieczornej toalety

pacjentów, przeżyje tę noc radośnie? Czy pacjent, który zamiast swojego łóżka i grona najbliższych jest skazany na pomoc drugiej osoby, będzie potrafił cieszyć się z otrzymanych prezentów? Czy ja - pielęgniarka, udająca się w Wigilię na nocny dyżur, byłam szczęśliwa?

Pamiętam ten nastrój, jak weszłam do dyżurki: zapach żywej choinki, uginający się stół od potraw, bo każdy według zwyczaju coś przyniósł, przepiękne, świecące dekoracje, czekające koleżanki z opłatkiem w ręku, by złożyć życzenia i Julka, 27 letnia pacjentka, będąca w szpitalu od maja, po dwóch reanimacjach z ciężką niewydolnością krążenia i dużym uszkodzeniem mięśnia sercowego. Dziewczyna, która zostawiła w domu miesięczne niemowlę i przestraszonego męża. Po konsultacji neurologicznej stwierdzającej, że mózg nie jest uszkodzony, lekarze wszczepili sztuczne komory. Julka od tego dnia czekała na przeszczep serca, a szpital stał się jej domem. Dziewczyna mimo swojego ciężkiego stanu, była osobą tak pogodną, że zaskarbiła sobie sympatię całego personelu medycznego, który robił wszystko, by szpital stał się do tego domu bardzo podobny.

Po wykonaniu zleceń lekarskich wraz z koleżankami bierzemy opłatek w dłoń i idziemy do pacjentów, by życzyć sobie tego, co dla każdego naj-

ważniejsze. Wchodzimy na salę Julki, która nie przypomina szpitalnej. Na stole świąteczny obrusik, zapach wigilijnych potraw, w rogu choinka i prezenty. Pytamy - skąd taka ilość, odpowiada - dla mnie i ode mnie dla rodziny. Wszystkie wykonywała sama. Na półeczce laptop i zdjęcie męża oraz ściana wytapetowana fotografiami jej córeczki. Julka odświętnie ubrana wraz z rodziną. Pytamy czy możemy przeszkodzić, by złożyć życzenia pacjentce, a raczej osobie bardzo bliskiej naszemu sercu. Zналиśmy się przecież bardzo dobrze, jej życie stało się naszym. Wiedzieliśmy, kiedy pokłóciła się z mężem, kiedy dostała od niego prezent, że mama się zamartwia i najważniejsze - zналиśmy każdy szczegół z życia jej małej córeczki. Małżonek nagrywał filmy i puszczał na laptopie, robił zdjęcia, przynosił ubranka, by wiedziała jak duża jest ich „niunia” i żeby czuła zapach dziecka. Nadeszła pora na życzenia. Każdy z nas życzył jej zdrowia i by kolejne święta spędzała w domu. Wiedzieliśmy, że nie jest w pełni szczęśliwa, mimo, że cała rodzina w komplecie, prawie zachowany nastrój świąteczny,

stan zdrowia stabilny, może przeszczep nie będzie konieczny, bo serce powoli zaczyna się regenerować. Lekarz prosi, by Julka pochwaliła się prezentami i pyta, czy trafili w gust. Julka otwiera pakuńki i dodaje - doktorze, to miłe, ale z prezentów to najbardziej cieszą się dzieci. Tłumaczymy, że musi wierzyć, że medycyna jest na wysokim poziomie, że wspólnie się nam uda. I tu Julka nas zaskakuje, bo twierdzi, że zdrowie owszem jest dla niej bardzo ważne, ale ona ma zupełnie inne marzenie, chciała by móc choć przez 5 minut potrzymać na rękach swoją już 8-miesięczną córeczkę. Lekarz ponownie tłumaczy, że w ten sposób działa na szkodę małej, że jest na oddziale intensywnym, który obfituje w różne szczepy bakterii, że mamy ciężkie stany w oddziale, itd....

Zostawiamy Julkę z jej marzeniem i wracamy do swoich czynności. Prosimy jednak lekarza, by wyraził zgodę, że to może jej ostatnie święta, że to wyjątkowa sytuacja. Mimo uporu i doktor w tę noc cudów mięknie. Teraz wszystko dzieje się bardzo szybko, my sprawnie wykonujemy toaletę, starając się jak nigdy, by pacjenci na jutrzejszy dzień byli „odświętni”, potem zlecenia, które lekarz ogranicza do niezbędnych. Każdy z nas zakończył czynności około godziny 23. Następnie, gasimy światło, zostaje choinka i światełka, lekarz przynosi

gitarę, siadamy i śpiewamy wspólnie kolędy. Do śpiewu włącza się trzech pacjentów. Julka z rodziną oraz pozostali nieprzytomni zapewne słuchają i przeżywają te święta, gdyż u dwóch pojawia się łezka w oku, a to oznacza, że też coś odczuwają. Mamy godzinę 23.55, wstajemy, lekarz jeszcze raz składa życzenia i zaczynamy śpiewać: *Cicha noc...* Do sali Julki przy dźwięku tej kolędy wchodzi mama z zapalonym lampionem roratnim, a za nią mąż niosący na rękach Olkę. Mamy północ, Julka mająca problem z poruszaniem, wyskakuje z łóżka i rzuca się na męża. Płacząc tuli i całuje dziecko chyba przez 10 minut, a my - nie potrafimy powstrzymać się od łez. Takiego widoku i takich emocji nikt z nas wcześniej nie doświadczył!

Czy może cieszyć się pacjent, lekarz, pielęgniarka ze świąt spędzonych w szpitalu?

Julka spędzając święta w szpitalu po raz pierwszy w życiu otrzymała prawdziwy prezent, jak relacjonowała następnego dnia. Mając 27 lat doświadczyła, czym jest prawdziwe marzenie i jak w noc wigilijną to marzenie może się ziścić. Jej radość w tym momencie była podwójna. To była jej ostatnia Wigilia, w tym dniu ostatni raz widziała swoje dziecko i trzymała maleństwo na rękach. Pan Bóg dał jej 10 miesięcy, by mogła nacieszyć się maleństwem. Pan Bóg dał 10 miesięcy jej rodzinie, by przygotowali się na jej odejście. Pan Bóg dał czas.

Wigilia spędzona w szpitalu, dla mnie, moich koleżanek i kolegów, była niezwykła. Nigdy nikt z naszych prezentów tak się nie cieszył i nie był tak wdzięczny jak Julka i jej rodzina. Nigdy nie czuliśmy takiej radości z obdarowania drugiej osoby. Nigdy nie byliśmy sobie tak bliscy, tak odpowiedzialni za siebie wzajemnie, tak potrzebni drugiemu człowiekowi i tak bardzo szczęśliwi.

Panie Jezu przychodzący na ziemię w grudniową noc, pozwól każdemu doświadczyć takiego cudu narodzenia, jaki był dany nam, wszystkim obecnym podczas wigilijnego, nocnego dyżuru. ■





Rozmowa z o. Mirosławem Sz wajnochem

Dziecię nam się narodziło

Nie da się godnie przeżyć świąt bez zrozumienia ich pierwotnego znaczenia. Jak pogodzić wszystkie ludowe zwyczaje z religijnym wymiarem Bożego Narodzenia?

Chrześcijanie pierwszych trzech wieków w ogóle nie znali świąt Bożego Narodzenia. Według najstarszego dokumentu, który wspomina to wydarzenie – tak zwanego *Chronografu Filokalusa* – Boże Narodzenie celebrowano dopiero w 336 roku. Nam trudno dziś sobie wyobrazić wigi-

lijny wieczór bez wieczerzy w rodzinnym gronie z karpem i makówkami, bez choinki z bombkami i migającymi światełkami, bez dzielenia się opłatkiem, bez śpiewu kolęd i pastorałek, no i wreszcie bez prezentów od Dzieciątka i bez pasterki o północy. A jednak te wszystkie zwyczaje były zupełnie nieznane w pierwotnym chrześcijaństwie.

Ta coraz bogatsza obrzędowość miała jednak bardzo ważne zadanie. Miała ona stworzyć taki klimat, w którym

człowiek zachwyci się niezwykłością betlejemskiej nocy i w tym zachwycie odnajdzie także nadzieję i radość własnego zbawienia.

Chcąc zatem odszukać pierwotne znaczenie świąt Bożego Narodzenia nie możemy zapominać o ich religijnym wymiarze. Nie oznacza to bynajmniej, że musimy rezygnować z wielu pięknych zwyczajów, a nawet z kuszących smakołyków czy odrobiny lenistwa przed telewizorem. Jednak niech te uciechy nie przysłonią nam Boga, który pragnie, by go odnaleźć podczas chwili adoracji, na modlitwie, w oczyszczeniu serca i wreszcie w Eucharystii, gdzie w przedziwny sposób pozostał On dla nas obiecany *Emmanuel* – Bogiem z Nami.

A jak wytłumaczyć to, że w przeżywaniu tego jednego z najbardziej religijnych świąt z każdym rokiem jest coraz mniej wymiaru duchowego?

Powodów jest z pewnością wiele. Wydaje się jednak, że spośród nich najistotniejszym jest zanik wiary w Boga. Współczesny człowiek nie chce już wierzyć w Boga, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Życie stało się jedynie dążeniem do zaspokajania własnych potrzeb i pragnień. Szczęściem dla człowieka stała się przyjemność.

Biblijna opowieść o narodzinach z dziewicy Syna Bożego nie posiada dla współczesnego człowieka większego znaczenia niż *Opowieść Wigilijna* Dickensa czy baśń o *Królowej śniegu* lub *Dziewczynce z zapawkami*. A skoro człowiek przestał wierzyć we wszechmoc Boga i w realność dzieła zbawienia, to wtedy – nawet nieświadomie – głębię symboliki świąt zamienia na puste gesty i bezwartościowe rekwizyty.

Jeśli w naszym świętowaniu zabraknie Boga, to wtedy Jego miejsce musi zająć człowiek i szukanie sposobu na atrakcyjne zabicie świątecznej nudy.

We wszystkim najważniejszy jest umiar. Ale czy coraz częściej nie zdarza się tak, że w tym naszym świętowaniu forma jest ważniejsza od treści?

W świętowaniu Bożego Narodzenia ważna jest zarówno treść jak i forma. Niebezpieczne jest jednak, kiedy w

religijnej formie zamyka się niereligijne, a niekiedy nawet antychrześcijańskie treści.

Charakterystyczne jest to, że starożytny Kościół zaczął świętować Boże Narodzenie w dniu kiedy w ówczesnym kalendarzu rzymskim oddawano cześć Narodzinom Niezwyciężonego Słońca (*Natale solis invicti*). Można więc powiedzieć, że już od samego początku liturgiczne wspomnienie Bożego Narodzenia narażone było na zderzenie się ze splendorem pogańskich obrządków. Dziś można zaobserwować analogiczną sytuację, kiedy to z chrześcijańskimi zwyczajami konkuruje neopogański model świętowania reklamowany w mediach i hipermarketach. I nie chodzi tu już tylko o kwestię estetyki, ale o faktyczne zagrożenie dla wartości religijnych.

Szukając sposobu na przeciwstawienie się tym trendom, chyba najlepiej odwołać się do pierwotnej tradycji, gdzie pogańskim praktykom starożytny Kościół przeciwstawił narodziny Jezusa, będącego jedyną i prawdziwą światłością świata.

Przeżyć po chrześcijańsku Boże Narodzenie to zapalić światło Chrystusa na drogach własnego życia. To podjąć decyzję wejścia do Królestwa Bożego poprzez zerwanie ze złem i wybieranie na co dzień dobra, sprawiedliwości i wybaczenia.

Nowoczesne technologie przyzwyczajają nas do trójwymiarowości. A wszystko po to, by w szarej rzeczywistości odnaleźć coś niezwykłego. Czy i w Bożym Narodzeniu można znaleźć jakiś niezwykły wymiar?

Odpowiadając na to pytanie odwołam się znowu do tradycji Kościoła. W dniu Bożego Narodzenia odprawiano trzy różne msze święte. Od V wieku papież sprawował najpierw pasterkę o północy w bazylice Santa Maria Magiore, gdzie w krypcie ustawiono betlejemski żłóbek. Wracając z pasterki papież zatrzymywał się o świcie w kościele św. Anastazji pod Pałacem, gdzie sprawował eucharystię dla dyplomatycznych przedstawicieli namiestnika bizantyjskiego. Ostatnia z mszy odprawiana była w ciągu dnia. Mistycy średniowiecza upatrywali w tych trzech różnych formularzach mszalnych potrójne znaczenie naro-

dzin Chrystusa. Pierwsza msza – oznaczała narodziny Chrystusa z Ojca Niebieskiego; druga – Narodziny Jezusa w ciele i wreszcie trzecia – narodziny Boga w sercu człowieka.

Chcąc po chrześcijańsku przeżyć te święta, katolik nie może zagubić tego pełnego wymiaru religijnej głębi. Bóg stał się człowiekiem, abyśmy mogli uczestniczyć w życiu samego Boga.

Nie da się przeżyć godnie Bożego Narodzenia bez wyciszenia i zatrzymania w codziennym biegu. Pochylając się nad żłóbkiem, spróbujmy wsłuchać się w słowa nowonarodzonego. A co Dzieciątko może nam ciekawego powiedzieć?

Kiedy znajdziesz się już przy żłóbku w swoim kościele, to spróbuj zrozumieć, że to maleńkie dzieciątko na sianku już od dawna nie płacze cłiwym głosem w oczekiwaniu Twojego wzruszenia. Ono raczej chce Ci oznajmić: Ja nadal jestem drogą, prawdą i życiem i zaraz potem zapytać Cię, czy w to dalej wierzysz?

A może pragnie zapytać Cię jeszcze konkretniej. Nie o to, czy smakował Ci karp, barszcz, makówki i kapusta z grzybami; nie o to, czy lubisz czerwone, złote czy kolorowe bombki; nie o to, czy podobał Ci się gwiazdkowy prezent albo czy zachwyciła Cię obsada w świątecznym bloku filmowym. On pragnie Cię zapytać: Czy Ty mnie jeszcze kochasz? Pozostań chwilę przy żłóbku i odpowiedz szczerze, czy w Niego wierzysz i czy Go naprawdę kochasz. I nie martw się, że czasem okazujesz się być grzesznikiem. Bo On właśnie po to przyszedł na świat, aby Cię zbawić!

W czasie świąt składamy i przyjmujemy wiele życzeń. Są wśród nich takie zwyczajne – ludzkie, ale są i takie niezwykłe, bo odnoszące się do tego, co ma wymiar boski. A czego Ojciec życzyłby naszym Czytelnikom?

Boże Narodzenie to czas radości, serdeczności i dobroci. Życzę każdemu, aby podczas tych świąt nikt z waszego powodu nie musiał się smucić. Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami. Nie pozwólmy mu odejść z naszych domów i naszych serc!

Rozmawiała Blanka Ptasik

*Jest to nowość
niestychana
i po ludzku
niewyobrażalna:
"Słowo stało się
ciałem i zamieszkało
wśród nas"*

(J 1, 14 a).

*Nie jest to figura
retoryczna, lecz
żywe doświadczenie!*

*Opowiada o nim
św. Jan, naoczny
świadek:*

*"oglądaliśmy
Jego chwałę,
chwałę, jaką
Jednorodzony
otrzymuje od Ojca,
pełen łaski i prawdy"*

(J 1, 14 b).

*Wiara apostolska
zaświadcza, że
odwieczne Słowo
stało się jednym
z nas. Słowo Boże
naprawdę
wyraża się ludzkimi
słowami.*

*Adhortacja Apostolska
Benedykta XVI
Verbum Domini*



Daniel Czasz

Wezwani do służby

27 października 2010 roku o godzinie 11 w kaplicy Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Hutkach (k. Olkusza) odbyły się święcenia diakonatu trzech kamilińskich alumnów: Jacka Burdzego, Daniela Czasza i Rafała Szamszy. Sakramentu święceń udzielił ordynariusz diecezji sosnowieckiej, ks. Biskup Grzegorz Kaszak. W uroczystości wzięli udział Prowincjał Zakonu Posługujących Chorym, o. Arkadiusz Nowak, proboszczowie z rodzinnych miejscowości nowych diakonów, rodzice wraz z najbliższą rodziną, kapłani diecezjalni oraz kamilińscy współbracia. To radosne wydarzenie jest okazją do przypomnienia sobie o doniosłości tej sakramentalnej posługi w Kościele.

Kim jest diakon?

Chrystus Pan ustanowił w Kościele rozmaite posługi, mające na celu dobro całego Ciała. To właśnie w sakramencie święceń posłanie powierzone przez Chrystusa Apostołom nadal jest spełniane w Kościele. Jest to więc sakrament posługi apostoelskiej. Obejmuje on trzy stopnie: episkopat, prezbiterat i diakonat. Stąd diakon jest osobą, która umocniona łaską sakramentu spełnia posługiwanie powierzone przez Chrystusa Apostołom, a przez Apostołów wybranym „mężom, cieszącym się dobrą sławą, pełnych Ducha i mądrości” (Dz 6, 3). W tym miejscu warto zrobić małą dygresję celem wyjaśnienia terminologii sakramentu posługiwania apostoelskiego, który najczęściej określan jest mianem „sakramentu święceń”.

Łaciński wyraz *ordo* oznaczał w czasach rzymskich stany ustanowione w sensie cywilnym, zwłaszcza stan rządzący. *Ordinatio* oznacza włączenie do *ordo*. W Kościele istnieją pewne stany, które Tradycja na podstawie Pisma świętego już od starożytności określa terminem *taxeis* (po grecku), *ordines* (po łacinie). I tak liturgia mówi o *ordo episcoporum*, *ordo presbyterorum*, *ordo diaconorum*. Włączanie do jednego z tych stanów Kościoła dokonywało się na mocy obrzędu nazywanego *ordinatio*, który stanowił akt religijny i liturgiczny, będący konsekracją, błogosławieństwem lub sakramentem. Dzisiaj wyraz *ordinatio* jest zarezerwowany dla aktu sakramentalnego, który włącza do stanu biskupów, prezbiterów i diakonów. Jest to coś więcej niż zwykłe

wybranie, wyznaczenie, delegacja lub ustanowienie przez wspólnotę. Ten akt sakramentalny udziela daru Ducha Świętego, pozwalającego wykonywać „świętą władzę” (*sacra potestas*), która może pochodzić jedynie od samego Chrystusa, przez Jego Kościół. Święcenia określa się także jako *consecratio*, są one bowiem pewnym wyłączeniem i przyjęciem przez samego Chrystusa w służbę Kościołowi. Włożenie rąk przez biskupa i modlitwa konsekracyjna stanowią widzialny znak tej konsekracji.

Biskup – prezbiter – diakon

Nauka katolicka, wyrażona w liturgii, Urząd Nauczycielski i stała praktyka Kościoła uznają, że istnieją dwa stopnie uczestniczenia w kapłaństwie Chrystusa: episkopat i prezbiterat. Diakonat jest przeznaczony do pomocy im i służenia. Dlatego pojęcie *sacerdos* – kapłan – oznacza obecnie biskupów i prezbiterów, a nie diakonów. Nauka katolicka przyjmuje jednak, że zarówno dwa stopnie uczestniczenia w kapłaństwie (episkopat i prezbiterat), jak i stopień służby (diakonat), są udzielane za pośrednictwem aktu sakramentalnego nazywanego „święceniami”, to znaczy przez sakrament święceń.

Dla uchwycenia istoty natury diakonatu ważne jest również zrozumienie wzajemnych relacji panujących między biskupem a prezbiterem oraz między nimi a diakonem. Sobór Watykański II uczy, że „przez konsekrację biskupią udziela się pełni sakramentu święceń, która nazywana jest najwyższym kapłaństwem bądź pełnią świętego posługiwania”. Obowiązek posługi biskupiej został zlecony w stopniu podporządkowanym prezbiterom, aby byli współpracownikami stanu biskupiego, w celu należytego wypełniania powierzonego przez Chrystusa apostoelskiego posłannictwa. Na niższym szczeblu hierarchii stoją diakoni, na których nakłada się ręce ‘nie dla kapłaństwa, lecz dla posługi’. Przy święceniach diakonatu tylko biskup wkłada ręce. Oznacza to, że diakon jest specjalnie związany z biskupem w zadaniach swojej „diakonii”.

Zadania diakona

O diakonacie można również mówić w aspekcie zadań, jakie spoczywają na diakonach. Diakoni uczestniczą w specjalny sposób w posłaniu i łasce Chrystusa. Sakrament święceń naznacza ich pieczęcią („charakterem”), której nikt nie może usunąć. Upodabnia ich ona do



Nowi diakoni przydziani w dalmatyki podczas swojej pierwszej służby przy ołtarzu.

Chrystusa, który stał się „diakonem”, to znaczy sługą wszystkich. Do zadań diakona należy (o ile zleci mu to Ordynariusz miejsca) zgodnie z zaleceniami Soboru Watykańskiego II:

1. Asystowanie biskupowi i kapłanowi w czasie funkcji liturgicznych.
2. Udzielanie chrztu uroczystym obrzędem oraz uzupełnienie opuszczonych ceremonii w odniesieniu do ochrzczonego dziecka lub dorosłego.
3. Przechowywanie Eucharystii, udzielanie sobie i innym, zanoszenie Jej jako Wiatyku umierającym oraz udzielanie ludowi eucharystycznego błogosławieństwa.
4. Tam, gdzie nie ma kapłana, asystowanie i błogosławienie małżeństwa imieniem Kościoła na podstawie delegacji Biskupa lub proboszcza, z zachowaniem innych wymogów nakazanych w Kodeksie Prawa Kanonicznego.
5. Udzielanie sakramentaliów, przewodniczenie obrzędom pogrzebu i pochowania.
6. Głoszenie Ewangelii, czytanie wiernym Pisma św. oraz przepowiadanie, nauczanie i zachęcanie ludu.
7. Przewodniczenie w kulcie religijnym i nabożeństwach błagalnych, prowadzenie pogrzebu, gdy nie ma kapłana.
8. Kierowanie nabożeństwem Słowa Bożego zwłaszcza tam, gdzie nie ma kapłana.
9. Zajmowanie się w imieniu Hierarchii dziełami miłosierdzia i administracją oraz akcją społeczną pomocy.
10. Kierowanie prawnie w imieniu proboszcza i biskupa oddalonymi społecznościami chrześcijan.
11. Popieranie i wspomaganie apostołskiej działalności świeckich; udział w

Radach Duszpasterskich.

Wszystkie te funkcje winny być wykonywane w doskonałej łączności z biskupem i jego prezbiterium, czyli pod władzą biskupa i kapłana, którzy w danym miejscu prowadzą duszpasterstwo.

Życie wewnętrzne diakonów

Diakoni jako ci, którzy służą tajemnicom Chrystusa i Kościoła winni wystrzegać się wszelkiego zła moralnego oraz dokładać starań, aby podobać się Bogu i w ten sposób być gotowymi do wszelkiego dzieła dobrego dla zbawienia ludzi (por. 2 Tm 2, 21). Z racji przyjętego święcenia wypada, aby daleko przewyższali innych zaangażowaniem się w życie liturgiczne, zamiłowaniem do modlitwy, służbą Bożą, posłuszeństwem, miłością, czystością. Nie powinni przerywać studium nauk ustawicznie czytając Pismo św. Studia kościelne podejmowane przez diakonów mają ich usprawnić w wykładaniu innym nauki katolickiej i wzmacnianiu wiernych.

Diakoni z racji szczególnych powodów zleconego im posługiwania obowiązani są okazywać biskupowi szacunek i posłuszeństwo. Biskupi zaś winni bardzo cenić tych ministrów ludu Bożego i otaczać ich ojcowską miłością. Jeżeli jakiś diakon przebywa dla słusznej przyczyny przez pewien czas poza własną diecezją, powinien poddać nadzorowi i władzy Ordynariusza miejsca w tym wszystkim, co należy do obowiązków i zajęć stanu diakańskiego. Ażeby rozwijać swój stan diakański, każdy powinien oddać się czytaniu i rozważaniu Słowa Bożego. Poza tym często, a



Diakon Daniel Czaśz z rodzicami.



Diakon Rafał Szamsza z mamą.



Diakon Jacek Burdzy z rodzicami.

nawet codziennie, czynnie uczestniczyć we Mszy świętej, posilać się sakramentem Najświętszej Eucharystii. Jak najczęściej korzystać z sakramentu Pokuty, gdyż to powoduje, iż godnie mogą wypełniać swoje funkcje, które sprawują na chwałę swego Zbawiciela i na pożytek Kościoła, w imieniu którego są posłani do wszystkich ludzi, szczególnie ubogich i chorych. To posługiwanie staje się ich zbawienym chlebem, gdyż tak jak święci diakoni na wzór św. Szczepana stają się przekazicielami wiary i miłosierdzia.

Skutki sakramentu święceń

Niezatarty charakter. Sakrament święceń, dzięki specjalnej łasce Ducha Świętego, upodabnia przyjmującego go do Chrystusa, czyniąc go narzędziem Chrystusa dla Jego Kościoła. Święcenia uzdalniają go, by mógł działać jako przedstawiciel Chrystusa, Głowy Kościoła, w Jego potrójnej funkcji kapłana, proroka i króla. Jak w przypadku chrztu i bierzmowania, to uczestnictwo w funkcji Chrystusa jest udzielane raz na zawsze. Sakrament święceń wyciska również niezatarty charakter duchowy i nie może być powtarzany ani udzielany tylko na pewien czas. Kto został wyświęcony w sposób ważny, może oczywiście z ważnych powodów zostać zwolniony z obowiązków i funkcji związanych ze święceniami lub otrzymać zakaz ich wykonywania, nie może jednak stać się człowiekiem świeckim w ścisłym sensie, ponieważ charakter wyciśnięty przez święcenia jest nieusuwalny. Powołanie i posłanie otrzymane w dniu święceń naznaczyły go na zawsze.

Łaska Ducha Świętego. Przez łaskę Ducha Świętego, która jest właściwa dla sakramentu święceń, wyświęcony zostaje upodobniony do Chrystusa Kapłana, Nauczyciela i Pasterza, którego jest sługą. Diakoni, „umocnieni... łaską sakramentalną, w posłudze liturgii, słowa i miłości, służą Ludowi Bożemu w łączności z biskupem i jego kapłanami”. Są oni ściśle związani z tym Ludem, gdyż łaska Ducha Świętego uzdalnia ich do nieustannej modlitwy za tych, za których ofiarowali swe życie. Ten który ich powołał, Ten również ich przeznaczył, aby szli i owoc przynosili i aby owoc ich trwał.

Nasz diakonat

Czym więc jest diakonat dla nas, jako tych, którzy otrzymali ten urząd w Zakonie Posługujących Chorym. Niewątpliwie jest to stan, który umacnia nas na drodze do kapłaństwa i nie tylko. Jako ci, którzy złożyli już śluby wieczyste na chwałę Boga będącego szczególnie w osobach dotkniętych cierpieniem choroby czy opuszczenia, jako diakoni całą swoją posługę kierujemy właśnie pod ich adresem. Nieraz osoby te prosiły nas o błogosławieństwo w czasie naszych praktyk, lecz jako osoby niebędące w stanie święceń nie mogliśmy im tego udzielić. Teraz wiemy, że za łaską Ducha Świętego przez nasze ręce Dawca Życia przepływa i przenika nas



Sakramentu święceń diakonatu
udzielił

ks. biskup Grzegorz Kaszak.

Ksiądz biskup ma 46 lat.
28 marca 2009 r. odbył ingres
do sosnowieckiej katedry
i przyjął sakrę biskupią.

oraz te osoby. Staje się to o tyle bardziej oczywiste, gdy uświadamiamy sobie, że teraz nie chodzimy do nich sami, lecz zawsze jest z nami Ten, który nas do tych osób posłał.

Wyżej zostało przedstawione, iż święcenia uzdalniają nas do działania jako przedstawicieli Chrystusa, w Jego potrójnej funkcji jako kapłana, proroka i króla. Niewątpliwie funkcja kapłańska wiąże się ze sprawowaniem męki Jezusa Chrystusa. My, gdy uczestniczymy w posłudze ludziom chorym, niepełnos-

prawnym i opuszczonym, stajemy się już niejako kapłanami. A dzieje się to na skutek duchowego łączenia się z Nimi, którzy są jak ołtarz, na którym Chrystus przeżywa swoją mękę związaną z bólem i opuszczeniem. Gdy nieraz słuchamy ich opowieści życiowych, które są przepojone cierpieniem, to oni stają się dla nas prorokami, którzy uświadamiają nam, że prawda leży właśnie w tym stanie. Stanie, w którym Chrystus odszedł z tego świata wołając do Ojca, ażeby nam przebaczył. A my stojąc obok i wpatrując się w tę ostatnią drogę do Boga, która jest drogą krzyżową, rozumiemy, iż nasze przekazywanie orędzia Dobrej Nowiny nigdy nie będzie oderwane od tej tematyki bólu, rozpacz, cierpienia i choroby. Wiemy też, że nigdy nie będzie ono tak doskonałe, gdyż my też podlegamy grzechowi i nieraz upadamy. Jednak wiara tych osób przynagla nas do refleksji, że choćby było nie wiadomo jak, to zawsze jest Ten, który jest blisko tych, którzy w oczach tego świata są na przegranej pozycji. Gdyż królowanie Boga naszego jest w tym, co słabe i kruche, w tym, co nie ma mocy. Królestwo Boga jest zbudowane na ofierze Syna Bożego oraz tych, którzy są Mu przeznaczeni poprzez swoje oddanie i poświęcenie. To jest właśnie funkcja królewska, w której Chrystus okazał swoją władzę. On jako Bóg i Człowiek wyniósł cierpienie do rangi najwyższej, ażeby ukazać, iż Jego królestwo nie jest stąd, w miejscu, gdzie liczy się, ile kto posiada, a nie kim się jest. Te trzy funkcje spełniane przez cierpiących, stają się naszym drogowskazem do Chrystusa. To oni prowadzą nas Kamilianów, a my przekazujemy tę prawdę dalej. ■

W gronie najbliższej rodziny.





Rozmowa z o. Ireneuszem Sajewiczem

Szpital do remontu

O. Ireneusz ma 35 lat i pochodzi z kamiliańskiej parafii w Białej. W 2001 roku przyjął święcenia prezbyteratu, a od 2007 roku pełni odpowiedzialną funkcję wiceprowincjała Polskiej Prowincji Zakonu Posługujących Chorym oraz Dyrektora ds. Rozwoju i Projektów Strategicznych w zakonnym szpitalu w Tarnowskich Górach.

11 czerwca 1907 roku ówczesny Generał zakonu, o. Franciszek Vido, dokonał w Tarnowskich Górach poświęcenia kamiliańskiej budowli, która w założeniach miała być lecznicą dla alkoholików. W zawirowaniach historii zakonný ośrodek odwykowy kilkakrotnie zmieniał profil swej działalności aż wreszcie po II wojnie światowej stał się upaństwowionym szpi-

talem miejskim. W 1998 roku szpital ponownie stał się własnością Kamilianów. Czy to oznacza, że od tego momentu nastąpiła również jakaś istotna zmiana w zakresie świadczonych w nim usług medycznych?

Myślę, że to bardzo pozytywne, że od tylu już lat właśnie w tym miejscu, na różne sposoby, realizuje się wypełnianie kamiliańskiego charyzmatu. I chociaż

sam zakres usług medycznych jest czymś niezwykle istotnym, to ja pragnąłbym zwrócić uwagę jeszcze na coś innego. Można by rzec, że wyznacznikiem tego miejsca stała się historia. W dziejach Tarnowskich Gór, do momentu przybycia Kamilianów, miejsce to omijano z daleka jako wzgórze kojarzone z wykonywaniem sądowych wyroków stracenia skazańców. Z czasem kiedy pojawili się tu zakonnicy, zmieniło się zupełnie postrzeganie tej okolicy.

A jeśli chodzi o sam szpital, to niewątpliwie czasy współczesne przyniosły nam nowe wyzwania, którym staramy się sprostać. Na chwilę obecną w szpitalu funkcjonuje jeden duży oddział wewnętrzny, prowadzący także diagnostykę w zakresie laboratoryjnym, pracowni USG, RTG, fizykoterapii oraz badań holterowskich. W budynku działają również poradnie przeznaczone dla pacjentów po wstępnej diagnostyce. Funkcjonowanie takich poradni wymaga jednak wysoko wykwalifikowanych specjalistów, stąd nadal poszukujemy fachowców, aby poziom oferowanych usług medycznych mógł być świadczony na jak najwyższym poziomie.

Wracając do kwestii zachowania ciągłości pomiędzy profilem szpitala z czasów jego upaństwowienia, a teraźniejszością, to należy stwierdzić, że oddział internistyczny był tutaj zawsze. Jak wiadomo, w okresie powojennym w szpitalu była znaczna rotacja oddziałów. Pojawiała się i laryngologia, i chirurgia, i wreszcie chirurgia plastyczna, a oddział wewnętrzny funkcjonował niezmienne obok tych wszystkich zmian. Na chwilę obecną zakon wydzierżawił jedną z kondygnacji szpitala na potrzeby chirurgii krótkoterminowej, co w pewnym sensie można zinterpretować jako kontynuację tradycji chirurgicznej w kamiliańskiej placówce.

Od samego początku istnienia lecznica została oddana pod duchową opiekę św. Jana Chrzyciela. W czasach PRL-u świętego wykreślono z nazwy szpitala, zaś w najnowszych dziejach placówki obrano dla niej za patrona św. Kamila. W tradycji chrześcijańskiej Jan Chrzyciel uchodził za patrona abstynentów, czy zatem ta zamiana wiąże się z innym profilem leczenia czy może jest dziełem przypadku?

Myślę, że nie powinniśmy mówić o jakiejś konkurencji wśród świętych. Oczywiście jest zrozumiałe, że w początkach istnienia tego domu wybrano św. Jana

Chrzciela, bo profil zakładu domagał się wręcz takiego patrona. Wydaje mi się jednak, że każdy kamilianin zupełnie spontanicznie odczuwa potrzebę, by wszystkie nasze dzieła miały w tle postać św. Kamila. Ponadto pojęcie tego, co nazywamy służbą człowiekowi choremu, pozwala nam na obecność wielu patronów. Warto tu wspomnieć chociażby o papieżu Janie Pawle II, którego pomnik znajduje się przed gmachem szpitala. Kiedy dojrzymy w nim ikonę cierpienia, człowieka, który pokazał całemu światu jak to cierpienie godnie przyjąć, to i dla niego jest to jak najbardziej odpowiednie miejsce.

W starych kronikach zakonnych można wyczytać, że lecznica była początkowo przeznaczona dla 65 pacjentów. Z kolei podczas działań zbrojnych I wojny światowej w 1915 roku, przystosowano budynek do jednoczesnego przyjęcia i pielęgnowania 85 żołnierzy. Na ile wspomniane liczby odpowiadają współczesnym standardom Szpitala świętego Kamila? Ile osób może się w nim leczyć i jaki personel czuwa nad ich zdrowiem?

Można powiedzieć, że owe przesłanki historyczne jak najbardziej odpowiadają współczesnym liczbom. Obecnie w naszym szpitalu może się leczyć około 80 chorych. Zatrudniamy przy tym 8 lekarzy i 30 pielęgniarek. Poza tym w skład personelu trzeba wliczyć pracowników zarządu, specjalistów od fizykoterapii, radiologii i badań laboratoryjnych, zespół porządkowo-sprzątający, obsługę centrali, kuchni oraz transportu medycznego obsługującego dwa własne ambulanse.

Czy prowadzenie zakonnego szpitala różni się zasadniczo od zarządzania publiczną placówką służby zdrowia? Przywykliśmy do tego, że u nas istnieje tylko państwowa służba zdrowia, natomiast szpital prywatny kojarzony jest zazwyczaj z odpłatną działalnością komercyjną, na którą nie każdego stać. Najczęściej mamy wtedy na myśli kliniki jednego dnia. Natomiast w Polsce pojawia się coraz więcej szpitali niepublicznych, które obok działalności komercyjnej ubiegają się również o kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia. Nasz szpital także zabiega o ofertowanie z NFZ i wszyscy mogą się w nim leczyć w ramach podstawowego ubezpieczenia zdrowotnego. Informuje o tym dodatkowo tablica na zewnątrz budy-



Wokół szpitala pojawiły się głębokie wykopy.

ku. Oczywiście tak samo jak inne szpitale musimy spełniać wszystkie wymogi wynikające z ustawy o zakładach opieki zdrowotnej dotyczące poziomu sanitarnego placówki i jej odpowiedniej standaryzacji. Na naszą korzyść przemawia to, że posiadamy większą swobodę w prowadzeniu działalności gospodarczej i możemy uzupełniać ofertę kontraktową dodatkowymi, odpłatnymi usługami.

Trudno mi natomiast powiedzieć, czy któryś z sektorów jest mniej czy bardziej uprzywilejowany podczas prowadzenia rozmów z NFZ. Negocjacje są bowiem prowadzone indywidualnie i w każdym przypadku podstawę stanowi baza szpitala, tzn. jakie mamy oddziały, jakich specjalistów i jaki sprzęt, na którym możemy wykonać daną ilość usług medycznych. Tak więc można powiedzieć, że borykamy się z podobnymi problemami co inne szpitale publiczne, gdyż tak samo jesteśmy uzależnieni od kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

Od jakiegoś czasu wokół szpitala pojawiły się głębokie wykopy, w dużej mierze utrudniające transport chorych do izby przyjęć. Ponadto można było zauważyć robotników na dachu budynku, w szpitalnej kaplicy, a nawet w zakrystii. Czy bodźcem do podjęcia tych działań była faktyczna konieczność przeprowadzenia generalnego remontu czy może chodziło o wykorzystanie jakiejś unijnej dotacji finansowej?

Od dłuższego już czasu zauważaliśmy niepokojące zawilgocenie budynku zarówno w części szpitalnej, jak i klasztornej. Tym samym można mówić o konieczności jak najszybszego przeprowadzenia aktualnie realizowanych inwe-

stycji, tj. melioracji terenu, położenia całego systemu drenażu opaskowego i izolacji murów. Wspomniane prace poprzedzone były oczywiście odwiertami hydrologicznymi, zbadaniem przekroju glebowego, sprawdzeniem poziomu wód gruntowych i spływów powierzchniowych. Mówiąc jednym słowem, musieliśmy zrobić wszystko, aby pozbyć się wilgoci.

Pozostałe prace należą do tak zwanych zadań powiązanych. Jeżeli mówimy bowiem o problemach z gospodarką wodną wokół budynku, to znaczy, że zarówno przyczyn, jak i następstw takiego stanu jest wiele. Dlatego też trwały prace na dachu szpitala, gdzie wymieniano rynny, kosze dachowe, a gdzieś niedługo także dachówki. Przy okazji zwiększono ilość spustów i odpowiednio włączono je do systemu drenarskiego oraz systemu odprowadzania wody deszczowej, wyodrębnionego z kanalizacji sanitarnej. Uporządkowano tym samym całą niewidoczną dla nas infrastrukturę, tworząc między innymi nowe koryta przechwytyjące wodę powierzchniową spływającą z wyżej położonego parku. Ponadto prace ciągle przedłużały się ze względu na nieprzewidziane trudności, jak chociażby brak pełnej dokumentacji dotyczącej budynku i tego, co w ciągu wielu lat zostało w nim przerobione. Dopiero po dokonaniu wykopu okazywało się, że wiele rzeczy musimy dodatkowo poprawiać. Na całe szczęście zbliżamy się już do końca tej inwestycji.

Integralną częścią szpitala jest także kaplica obok laboratorium. Tam z kolei renowacji wymagały zabytkowe witraże i drewniane okna.

Jeśli chodzi o finansowanie wspomnianych remontów, to pochodzi ono z zysku wypracowanego przez szpital oraz do-



Podczas remontu transport chorych do karetki był nielada wyczynem.

tacji zakonnych. Co prawda aplikowaliśmy o fundusze europejskie, ale z kasy unijnej nie udało nam się niestety pozyskać żadnych środków na ten cel.

Nad drzwiami wejściowymi jednej z kondygnacji szpitala widnieje napis „Oddział geriatryczny”. Skądinąd wiadomo, że plany otwarcia takiego oddziału nie powiodły się. Czy pozostawiona nazwa wskazuje na ewentualne podjęcie przez szpital działalności w tym właśnie kierunku, czy może widzi ojciec inną przyszłość dla działalności placówki?

Wydarzenia w naszym szpitalu potoczyły się na tyle niefortunnie, że wraz z odejściem specjalisty geriatry nie możemy oficjalnie zawierać umów kontraktowych na tego rodzaju oddział. Wszyscy mamy jednak nadzieję, że uda nam się wznowić tę działalność. Aktualnie trwają poszukiwania lekarza z odpowiednimi kwalifikacjami, co nie jest jednak takie proste, jak mogłoby się wydawać. Według moich informacji w województwie śląskim mamy tylko 9 specjalistów od geriatry. Póki co wysłałyśmy zapytania ofertowe i żyjemy nadzieją, że ten niewielki, bo 23 łóżkowy oddział, znów zacznie funkcjonować. Poza tym przygotowany jest już projekt całkowitej modernizacji szpitala, który zakłada przejęcie części budynku zajmowanej aktualnie przez klasztor i kurię prowincjalną. Może wyda się to nieco dziwne, ale to planowane przedsięwzięcie nawet w minimalnym stopniu nie zwiększy dotychczasowej ilości szpitalnych łóżek. Zmianom ulegnie jedynie standard pobytu, gdyż maksymalna ilość chorych na sali zostanie zredukowana do trzech osób. Ponadto powstaną sale jedno- i dwuosobowe oraz

pomieszczenia pomocnicze wymagane przez najnowsze rozporządzenia standardyzacyjne. Docelowo można założyć, że w zmodernizowanym budynku szpitala znajdzie się geriatra oraz oddział wewnętrzny i opieki paliatywnej. Ostatecznie jednak nasze plany będą uzależnione od kontraktów z Narodowym Funduszem Zdrowia.

W mediach często powraca temat zadłużonych jednostek służby zdrowia. Jaka jest obecnie sytuacja finansowa Szpitala św. Kamila?

Nie jesteśmy zadłużeni i utrzymujemy płynność finansową. A skoro podejmujemy remonty, to oznacza, że udaje nam się jeszcze wypracować jakiś zysk.

W zarządzaniu szpitalem trzeba przede wszystkim dokładnie analizować wszystkie koszty i eliminować niepotrzebne wydatki, pamiętając przy tym, że nie wolno nam obniżać standardu świadczonych usług medycznych oraz zapominać o personelu. Często tak się zdarza, że tracimy tylko rzekomo symboliczne grosze, które jednak skrupulatnie zliczone pod koniec roku dają niebagatelną kwotę. Często są to pieniądze stracone w niepotrzebnie zużytych prądzie, w nieodpowiednim typie ogrzewania, w zmarnowanej wodzie czy w wyborze zbyt drogich dostawców.

Tak więc musimy wszystko dokładnie przeliczać i zastanawiać się, co warto utrzymywać, a gdzie szukać oszczędności np. poprzez korzystanie z usług zewnętrznych. Przykładem tego jest chociażby nasza pralnia, która w tak małym obiekcie okazała się całkowicie nierentowna. Aby nie zadłużyć szpitala, trzeba jednak zawsze mierzyć siły na zamiary.

Pierwszy kronikarz tarnogórskiego domu, o. Christian Adams, w 1906 r. napisał, że plany konstrukcyjne Zakładu św. Jana dają możliwość rozbudowania lecznicy w przypadku konieczności jej powiększenia. Zdaje się, że taki moment właśnie nastąpił i pojawiła się potrzeba oddania na cele szpitala klasztornej części obiektu. Jednocześnie myśli się o budowie nowego domu dla władz prowincji. Czy w dobie tych przemian restrukturyzacyjnych nie można by skorzystać z podpowiedzi pierwszego budowniczego tego kompleksu i pokusić się o sprawdzenie sugerowanych przez niego możliwości poszerzenia istniejącej już budowli?

Na pewno moim marzeniem byłoby dobudowanie niskiego pawilonu, w którym mieściłyby się wszystkie gabinety poradni przyszpitalnej oraz pomieszczenia do rehabilitacji służące ludziom starszym do utrzymania jak najlepszej kondycji. Niewykluczone, że i to marzenie kiedyś się spełni.

Jeśli chodzi o możliwość swobodnej rozbudowy szpitala zasugerowanej przez kronikarza, to niestety w ciągu ostatniego stulecia zmieniły się warunki na zewnątrz szpitala i samo prawo budowlane. I tak w klasztornej ziemi nieopodal szpitala przebiega cała infrastruktura zaopatrująca pobliskie osiedle w prąd i gaz. To sprawia, że na tym terenie nie ma większych możliwości do rozbudowy.

Mamy jednak przygotowany projekt przebudowy izby przyjęć. Obecna dobudówka będzie wyburzona a na jej miejscu powstanie nowa, dwukondygnacyjna budowla, która pozwoli na sprawniejsze funkcjonowanie szpitala.

Co dla ojca jako dyrektora do spraw Rozwoju i Projektów Strategicznych jest najbardziej stresujące i wyczerpujące?

Stresujący jest już sam ten tytuł. Często okazuje się, że dążenie do rozwoju powoduje początkowo niemałe zamieszanie. A od zamieszania do planowanego rozwoju jest jeszcze długa droga i mnóstwo stresu. Staram się o to, aby ludzie wiedzieli, że do tego szpitala warto przyjść, bo tam u Kamilianów jest jakoś inaczej, bardziej przytulnie, sympatycznie i miło, a jednocześnie ciągle fachowo i na wysokim poziomie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał o. M. Szwajnoch.



Marzena Miszczyk-Stokłosa,
Andrzej Jacek Stokłosa

Podstępna cukrzyca

W ramach Kamiliańskiej Akademii Zdrowia mogliśmy dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy na temat cukrzycy. Cukrzyca jest nazywana jedną z największych epidemii w historii ludzkości. Zabiera tyle samo istnień ludzkich co HIV/AIDS. Co roku zapada na nią 7 milionów ludzi, a co 10 sekund gdzieś na świecie ktoś umiera z powodu jej powikłań. Choć na tę chorobę cierpi wiele milionów Polaków, to świadomość społeczna problemu wciąż jest niska.

Czym jest cukrzyca?

Cukrzyca jest przewlekłą i podstępą chorobą spowodowaną brakiem lub nieprawidłowym działaniem hormonu nazywanego insuliną. Insulina jest wytwarzana w organizmie człowieka przez specjalne skupiska komórek znajdujące się w trzustce. Komórki te nazywane są komórkami β wysp trzustkowych.

Insulina bierze udział w regulacji procesów przemiany materii zachodzących w organizmie człowieka. Zapewnia ona stały dopływ substancji odżywczych niemal do wszystkich komórek ciała. Jej biologiczne działanie obejmuje przemianę węglowodanów, tłuszczów i białek. Każda z komórek do prawidłowego funkcjonowania potrzebuje odpowiedniej

ilości materiału energetycznego (paliwa). Insulina kontroluje proces przemiany przyjętego pokarmu w energię.

Każdy organizm ludzki potrzebuje energii niezbędnej do utrzymania życia. Energia ta pochodzi ze spalania składników dostarczanych z pożywieniem. Aby każdy z nas mógł użytkować glukozę jako źródło energii, konieczna jest obecność odpowiedniej ilości prawidłowo działającej insuliny. Stanowi ona jakby klucz otwierający drzwi w komórce, przez które do jej wnętrza wnikają cząsteczki glukozy. Przy braku insuliny lub w przypadku jej nieprawidłowego działania komórki są pozbawione materiału energetycznego (cukier, tłuszcz) i budulcowego (białko). Jednocześnie nie mogą one wykorzystywać glukozy,

w związku z czym wzrasta jej stężenie we krwi chorego. Duża zawartość cukru we krwi uszkadza tkanki i narządy, a może doprowadzić nawet do śpiączki i śmierci.

Rodzaje cukrzycy

Istnieje kilka typów cukrzycy, z czego najczęściej spotykane są dwa:

- cukrzyca typu 1 – rozpoznawana najczęściej u ludzi młodych, gdy trzustka w ogóle nie produkuje insuliny, co ma związek ze zniszczeniem komórek β ;
- cukrzyca typu 2 – rozpoznawana jest najczęściej u ludzi w średnim i starszym wieku. Jest ona spowodowana wadliwym działaniem komórek β wysp trzustkowych, skutkującym zbyt małą produkcją insuliny lub tak zwaną insulinopornością, w której na skutek różnych czynników patologicznych brak właściwej odpowiedzi organizmu na ten hormon. Mechanizm tego typu występuje w otyłości.

Występują również inne, ale rzadsze już typy cukrzycy, związane na przykład z operacyjnym usunięciem trzustki, chorobami endokrynologicznymi lub spowodowane przyjmowaniem niektórych leków (steroidów).

Specjalną odmianą cukrzycy jest cukrzyca występująca u kobiet w ciąży, która na szczęście może wycofać się po porodzie.

Najczęstsze objawy cukrzycy

- ✓ Ciągłe zmęczenie i senność - te objawy często mogą być połączone z ogólną depresją i niechęcią do działania.
- ✓ Zwiększone pragnienie, połączone z częstym oddawaniem moczu - nawet do 2-3 razy więcej moczu niż osoba zdrowa. Pragnienie może osiągać poziom, przy którym występuje suchość w ustach czasem utrudniająca spożywanie pokarmów.
- ✓ Objawy skórne - takie jak zapalenia błon śluzowych, jamy ustnej i narządów płciowych. Należy tu wymienić trudno leczące się ropniaki przyzębne i zakażenia drożdżakowe jamy ustnej oraz świąd narządów płciowych. W przypadku cukrzycowych objawów skórnych często występują też czyraki, grzybica paznokci, wykwity oraz wypadanie włosów.
- ✓ Bóle głowy.
- ✓ Pogorszenie zdolności widzenia.
- ✓ Objawy neurologiczne - mrowienie i drętwienie kończyn, kurcze łydek w nocy, osłabione czucie lub brak czucia w skórze, niedowłady mięśni.
- ✓ Zwiększony apetyt bez przybierania

na wadze.

- ✓ Wolniejsze gojenie się ran.
- ✓ Objawem zaawansowanej cukrzycy jest zapach acetonu z ust, a w bardzo zaawansowanych stadiach - utrata przytomności (śpiączka cukrzycowa).

Powyższe objawy są najczęściej pojawiającymi się podczas cukrzycy, należy jednak pamiętać, że cukrzyca typu 2 może bardzo często rozwijać się przez długi czas zupełnie bezobjawowo.

W takich przypadkach często degradowuje ona powoli zdrowie osoby chorej, która zaczyna cierpieć na inne choroby i dolegliwości, nie zawsze dające się łatwo powiązać z cukrzycą. Oznakami cukrzycy w takich przypadkach mogą być przede wszystkim ciągle psychiczne zmęczenie i niechęć do działania.

Najczęstsze powikłania cukrzycy

- ✓ Uszkodzenie narządu wzroku - związane ze zmianami w siatkówce, która jest odpowiedzialna za odbieranie bodźców wzrokowych.
- ✓ Uszkodzenie kłębuszków nerkowych - odpowiedzialnych za filtrowanie krwi i usuwanie z organizmu zbędnych i szkodliwych produktów przemiany materii. Nieleczona cukrzyca może doprowadzić do niewydolności nerek, a tym samym konieczności zastosowania dializy. Bardzo ważne jest utrzymywanie prawidłowych wartości ciśnienia tętniczego (**u chorych z cukrzycą zalecane jest utrzymanie ciśnienia tętniczego poniżej 130/80**).
- ✓ Neuropatia - czyli uszkodzenie nerwów w różnych miejscach ciała. Głównym problemem jest bardzo silny ból, najczęściej stóp (objaw skarpetek) lub dłoni (objaw rękawiczek). W innych narządach, uszkodzenie nerwów powoduje wystąpienie innych objawów - zaburzenia rytmu serca, uporczywe biegunki, zaburzenia oddawania moczu czy w końcu impotencja u mężczyzn.
- ✓ Choroba wieńcowa - spowodowana zwężeniem tętnic wieńcowych, odpowiedzialnych za ukrwienie serca. Choroba ta może doprowadzić do zawału serca. Jej objawami są bóle (palące, piekące) za mostkiem, początkowo pojawiające się zwykle po wysiłku fizycznym. Niestety, niektórzy chorzy na cukrzycę mogą nie odczuwać żadnych dolegliwości. Często są tzw. zawały bezbólowe.
- ✓ Choroba niedokrwienna kończyn dolnych - jest wywołana miażdżycą tętnic. Początkowo objawia się bólami nóg w czasie chodzenia. Jednym z bardzo groźnych powikłań, wynikających z niedokrwienia kończyn, z jednoczesnym uszkodzeniem nerwów czuciowych (neuro-

ropatia) jest zespół stopy cukrzycowej, nierzadko doprowadzający do konieczności amputacji stopy, a nawet całej kończyny.

- ✓ Choroba naczyń mózgowych - jest spowodowana zaburzeniami ukrwienia mózgu. Może doprowadzać do przejściowych niedowładów oraz do udaru mózgu. Przy udarze mózgu występują niedowłady i porażenia (np. kończyn).

Jeśli jesteś zdrowy, stężenie cukru w twojej krwi powinno wynosić 60-100 mg%.



Nawet kwaśne truskawki zawierają dużą ilość cukru

Kto jest narażony na cukrzycę ?

- ✓ osoby z nadwagą;
- ✓ osoby z cukrzycą występującą u rodziców bądź rodzeństwa;
- ✓ osoby mało aktywne fizycznie;
- ✓ kobiety z przebytą cukrzycą ciążową;
- ✓ kobiety, które urodziły dziecko o masie ciała większej niż 4 kg;
- ✓ osoby z nadciśnieniem tętniczym (>140/90mm Hg);
- ✓ osoby z chorobą wieńcową, po przebytym zawałe czy udarze mózgu;
- ✓ osoby z nieprawidłowym stężeniem cholesterolu (stężenie cholesterolu frakcji HDL <40 mg/dl [1,0 mmol/l] i/lub stężenie triglicerydów >250 mg/dl [2,85 mmol/l]);
- ✓ kobiety z zespołem policystycznych jajników.

Kto powinien się zbadać?

Każda osoba powyżej 45. roku życia powinna badać poziom cukru we krwi przynajmniej raz na trzy lata. Niezależnie od wieku badanie to należy wykonywać co roku u osób z powyższych grup ryzyka.

Najbardziej narażeni na zachorowanie

są ludzie otyli, niedbający o aktywność fizyczną, mający podwyższony poziom cholesterolu i u których w rodzinie ktoś wcześniej już chorował na cukrzycę. To dowodzi, że w rozwoju choroby dużą rolę odgrywają predyspozycje genetyczne. Ale **złe geny ujawniają się dopiero wtedy, gdy im „pomoczymy” właśnie przez niedbanie o dietę i ruch.**

Jak żyć z cukrzycą?

Z cukrzycą możemy normalnie żyć, jeśli:

- ✓ będziemy przyjmowali zalecone leki;
- ✓ kontrolowali poziom cukru;
- ✓ zdrowo się odżywiali;
- ✓ będziemy aktywni fizycznie;
- ✓ należy jeść regularnie (najlepiej pięć razy dziennie, małe porcje), aby utrzymać prawidłowy poziom cukru we krwi wybierać produkty żywnościowe bogate w błonnik (pełnoziarniste pieczywo, warzywa, owoce, oprócz bardzo słodkich - winogron, bananów, suszonych owoców);
- ✓ zrezygnować ze słodczy;
- ✓ ograniczyć tłuszcze;
- ✓ nie spożywać alkoholu, zwłaszcza przy zażywaniu leków przeciwcukrzycowych (w połączeniu z alkoholem mogą one doprowadzić do hipoglikemii, czyli drastycznego spadku stężenia cukru we krwi).

Bardzo ważnym elementem terapii cukrzycy jest wysiłek fizyczny, gdyż: nasila działanie insuliny, obniża poziom glukozy we krwi, pomaga schudnąć.

Nie powinniśmy jednak przesadzać z ćwiczeniami. Wystarczy pół godziny dziennie. Może to być, np. jazda na rowerze, szybki spacer, a nawet praca w ogrodzie czy pływanie. Jeżeli prowadzimy siedzący tryb życia, zwiększajmy wysiłek stopniowo. Nagły, znaczny wysiłek może przynieść więcej szkody, niż korzyści.

Co powinno nas zaniepokoić?

- ✓ zwiększone pragnienie,
- ✓ częste oddawanie moczu,
- ✓ osłabienie,
- ✓ chudnięcie,
- ✓ zmiany ropne.

Cukrzyca nie boli i ma podstępny przebieg. Przez lata może nie dawać żadnych objawów. Pozornie zdrowy człowiek nie ma pojęcia, że choroba go już zaatakowała. Do lekarza i na pierwsze badanie poziomu cukru ludzie często zgłaszają się, gdy pojawiają się już objawy ze strony innych narządów - nerek, oczu, serca i układu nerwowego. ■



Mariusz Banaszek MI

Nasza Matka

Już od czasów św. Kamila de Lellis znakiem obecności Maryi w kamiliańskiej modlitwie i pracy jest słynący łaskami obraz Matki Bożej Uzdrawienie Chorych w kościele św. Marii Magdaleny w Rzymie. Pod tym samym wezwaniem Najświętsza Panna odbiera cześć w wielu świątyniach na całym świecie.

Również w Tarnowskich Górach wizerunek Matki jest otaczany wielką czcią wiernych. Znajduje się w kościele filialnym, a został namalowany w 1910 roku i od tego czasu pokolenia odwiedzających świątynię wypraszały sobie i bliskim łaski. Stąd rok 2010 jest czasem 100 – lecia obrazu Matki Bożej Uzdrawienie Chorych.

Centralne obchody rocznicowe miały miejsce 16 listopada br. Obraz został wprowadzony w procesji z kaplicy klasztornej do kościoła parafialnego przez zakonników. O godzinie 18 rozpoczęła się uroczysta Eucharystia, której przewodniczył ojciec prowincjał Arkadiusz Nowak. Mszę św. koncelebrowali licznie przybyli kapłani z różnych kamiliańskich Domów.

Na uwagę zasługuje fakt obecności Bractw Matki Bożej Uzdrawienie Chorych z parafii w Zabrze i Tarnowskich Górach. Ich członkowie dali poruszające świadectwo wiary i miłości do Matki.

Moderator zabrzańskiego Bractwa – ojciec Wojciech Węgliński ofiarował osobiste votum. Złoty różaniec. Wyraz podziękowania za błogosławioną obecność Maryi ze swoimi dziećmi.

Dzień obchodów był równocześnie

czasem Misji Świętych w tarnogórskiej parafii. Ten wyjątkowy czas modlitwy i łask prowadzili ojcowie redemptoryści z Gliwic - o. Jan Stec i o. Mirosław Lipowicz, a rocznicową homilię wygłosił misjonarz o. Mirosław. W swojej refleksji zwrócił uwagę na swoistą teologię obrazu: Na szyi Madonny widzimy niewielki krzyżyk. To ciągła łączność Maryi z chorymi i cierpiącymi dziećmi. Gwiazda znajdująca się na Jej prawym ramieniu, to symbol nadziei w ludzkim bólu, udręce i zmaganiach z losem. Maryja nie jest abstrakcją! Jest naszym realnym ukojeniem.

I tak właśnie jest! Wizerunek Matki Bożej Uzdrawienie Chorych od wielu już lat obecny jest w Tarnowskich Górach. Liczni parafianie, mieszkańcy miasta, ale i goście modlą się przed tym obrazem i zostają wysłuchani. Kiedy przychodzi doświadczenie choroby czy bólu, nerwowo i po omacku szukamy ratunku. Na usta cisną się słowa: to niesprawiedliwe! Gdzie znaleźć pomoc?

Odpowiedź znają Ci wszyscy, którzy byli obecni na tej listopadowej uroczystości. Jak brzmi? Zwróć się do Maryi. Powiedz Jej wszystko. Ona nie jest abstrakcją. Jest Matką. ■

~ 10 czerwca 1584 roku Kamil odprawił pierwszą w życiu mszę świętą w malutkim kościółku św. Jakuba degli Incurabili właśnie przy ołtarzu Matki Bożej. Później zawsze chętnie celebrował eucharystię przy ołtarzach maryjnych.

~ Kamil mocno wierzył, że Maryja jest orędowniczką łask otrzymywanych od Boga. Często z ufnością zwracał się do niej w modlitwie:

„W Twoje ręce, o Maryjo, składam moje prośby o dary, które pragnę otrzymać od Boga. Od Ciebie, Matko, oczekuję tej łaski”.

Swoim współbraciom często zaś przypominał: *„Biada nam, gdybyśmy nie mieli tej przemożnej Opiekunki w niebie. Ona jest skarbniczką wszelkich łask, które pochodzą od Boga”.*

~ Do uroczystości i świąt maryjnych Kamil zawsze przygotowywał się przez post i cielesne umartwienie.

~ Ze czcią pozdrowiał Maryję we wszystkich obrazach i figurach, jakie napotkał podczas podróży.

~ Za każdym razem, kiedy przechodził nieopodal jakiegoś sanktuarium, zbacał z obranej drogi, by nawiedzić Matkę Bożą i pomodlić się przed jej wizerunkiem.

~ Każdego dnia, niekiedy nawet wielokrotnie, odmawiał różaniec. I nie istniała dla niego tak ważna sprawa i tak poważna trudność, aby tę modlitwę skrócić lub opuścić.

~ Modlitwa różańcowa była dla niego czymś oczywistym i nieodzownym w prowadzeniu dobrego życia zakonnego. Kiedy napotkał zakonnika, który nie miał przy sobie różańca, odczytywał to jako brak miłości do Matki Bożej i ze zdziwieniem oraz ubolewaniem wołał: *„Kapłan bez różańca! Oby ci Bóg to wybaczył, bracie!”.*

~ Dobrodziejom zakonu wysyłał pobłogosławione różańce i medaliki Matki Bożej.

~ Nawet skazanym na galery podarował różańce i zachęcał ich do czczenia Matki Bożej.

~ W szpitalu św. Jakuba nakazał każdego dnia odmawiać Litanię do Matki Bożej.

~ Często pielgrzymował do Loreto. Ostatnią z pielgrzymek odbył niespełna rok przed swoją śmiercią. Właśnie wtedy prosił Maryję o łaskę



Święty Kamil - wielki czciciel Maryi

W młodzięcym wieku przyszły święty nie okazywał bynajmniej większego szacunku do Matki Bożej. Dopiero przeżycie nawrócenia w 25. roku życia całkowicie odmieniło jego spojrzenie na Świętą Bożą Rodzicielkę. Od tej chwili Kamil nie tylko doświadczał szczególnej opieki Niepokalanej, ale nawet swoje powołanie oraz powstanie zgromadzenia Sług Chorych upatrywał z wdzięcznością jako cenny dar Maryi. Z biografii Kamila można przytoczyć cały szereg faktów świadczących o niezwyklej kulcie świętego do Matki Bożej.

dobrej śmierci. (W tym miejscu należy sprostować pewien błąd kamiliańskiego historyka, o. **Christiana Conradsa**, który w książce *Gedanken über die Verehrung der Gottesmutter im Kamillianerorden* z 1954 roku, sugeruje, że nabożeństwo Kamila do maryjnego sanktuarium w Loreto związane było z pamięcią o pochodzącej stamtąd matce. Pomyłka polega na tym, że mama świętego, **Kamila de Compellis**, pochodziła co prawda z Loreto, ale było to *Loreto Aprutino* w Abruzji, nie zaś słynące z sanktuarium maryjnego i litanii loretańskiej Loreto w regionie Marche, w prowincji Ankona.)

~ W szpitalu św. Jakuba Kamil nakazał odmawianie co wieczór Litanii do Matki Bożej. W 1602 roku Kamil polecił jej odmawianie wszystkim zakonnikom w każdą sobotę i święto maryjne.

Pod wpływem świętego, w 1613 roku, V Kapituła Generalna nakazała odmawianie Litanii Loretańskiej także podczas Uroczystości Pańskich i całej oktawy Świąt Maryjnych. **Od 1625 roku postanowiono, że Litania do Matki Bożej będzie odmawiana codziennie przez każdego Kamilianina!**

~ Po swoim nawróceniu Kamil nauczył się odmawiania Małego Oficjum do Matki Bożej (*Officium Parvum Beatae Mariae Virginis*). Jako zarządca szpitala św. Jakuba nauczył go także swoich pierwszych towarzyszy i odmawiał je z nimi każdego dnia.

~ Podczas drugiej Kapituły Generalnej w 1599 roku, Kamil nakazał umieścić w konstytucjach zakonnych obowiązek codziennego odmawiania różańca lub Małego Oficjum.

~ Kiedy Kamil był przy umierających wzywał pomocy Maryi i tej ufnosci uczył swoich towarzyszy.

~ Świadomość szczególnej opieki ze strony Matki Bożej znalazła wyraz w powiązaniu przez Kamila najistotniejszych wydarzeń zakonnych ze świętami maryjnymi: w święto **Oczyszczenia Matki Bożej** miało miejsce nawrócenie św. Kamila; w uroczystość **Wniebowzięcia** Kamil powziął myśl o założeniu zgromadzenia zakonnego; we wspomnienie **Narodzenia Najświętszej Maryi Panny** odbyło się przyobleczenie pierwszych towarzyszy Kamila w zakonne habity; uroczyste



Św. Kamil i Kamil Cesare Bresciani u stóp Niepokalanej wraz z zakonnikami, którzy umarli w opinii świętości. w głębi obrazu od lewej: I. Cales, G. Tiraboschi, R. Ferroni, E. Rebuschini i S. Carcereri.

śluby wieczyste Kamil i jego współpracownicy złożyli w uroczystość **Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej** 8 grudnia 1591 r. (Dla wielu czytelników ostatnie wydarzenie może uchodzić za anachronizm, gdyż w tamtych czasach nie uznawano jeszcze w Kościele dogmatu Niepokalanego Poczęcia Maryi. Ogłosił go dopiero Pius IX w 1854 roku. Jednak owa prawda maryjna obecna była w tradycji liturgicznej na wiele wieków przed jej zdogmatyzowaniem. W 1263 r. do swojego kalendarza liturgicznego wpisał ją zakon franciszkanów, zaś w 1476 r. papież Sykstus IV zatwierdził Święto Niepokalanego Poczęcia w Mszale Rzymskim).
~ Podczas obrad II Kapituły Generalnej w 1599 roku, Kamil nakazał zakonnikom, aby dzień poprzedzający i samo święto Niepokalanego Poczęcia Maryi były wyjątkowo uroczyste obchodzone przez zakonników na pamiątkę powstania zgromadzenia

posługujących chorym.
~ Podczas swojej ostatniej choroby przyzywał do swego łóżka kilku zakonników i prosił, by odmawiali przy nim litanie do Matki Bożej. Wtenczas sam dodawał następującą modlitwę: „Dobra Matko, przez Twoje niezłomne wytrwanie u stóp krzyża, kiedy patrzyłaś na śmierć Twojego syna, wyproś mi łaskę, aby moja dusza została zbawiona”.

~ W swym **Duchowym Testamencie** Kamil złożył następujące słowa:

„Całą moją wolę składam w dłonie Dziewicy Maryi, Matki wszechmogącego Boga i nie chciałbym pragnąć niczego innego, jak tylko tego, co jest pragnieniem Królowej Aniołów”.

~ Ten święty sługa chorych obrał sobie Maryję za opiekunkę i pośredniczkę, błagając Ją, by zechciała przyjąć jego

oddanie i wziąć go pod matczyną opiekę. Podobną treść wyraża obraz, który Kamil polecił namalować przed swoją śmiercią. Widać na nim jak Maryja ofiaruje Ojcu Niebieskiemu drogocenną krew Chrystusa za klęczącego u stóp krzyża Kamila.

~ W bezgranicznym oddaniu się Matce Przenajświętszej Kamil nie obawiał się składania Jej nawet największych ofiar. Dlatego też wraz z zakonnikami obecnymi przy jego łóżu śmierci, tak się modlił: „Najświętsza Matko, uproś mi u Twojego Syna łaskę, abym potrafił ochotczo znieść każdy ból, a gdyby miało go być jeszcze za mało, podaruj mi więcej zbawionego cierpienia”.

~ Tuż przed śmiercią pozdrowił Matkę Bożą podczas bicia dzwonów na Anioł Pański i odszedł do wieczności z imionami Jezusa i Maryi na ustach. ■

opracował o. M. Szwajnoch

STYCZEŃ 2011

27.01. - 1. rocznica śmierci
o. Adama Stepowskiego



28.01. - 50. urodziny świętuje
o. Hubert Bieniek

Zakon Posługujących Chorym OO. KAMILIANIE



Jeśli chcesz:

- nabyć krzyżyk św. Kamila poświęcony dla chorych,
- zamówić intencję mszy świętej,
- ofiarować za zmarłych msze gregoriańskie,
- wesprzeć kamiliańskie dzieła miłosierdzia

skontaktuj się z nami

**Kuria Prowincjalna
ul. Bytomska 22
42-606 Tarnowskie Góry**

**tel. (32) 285 76 96
e-mail: kuria@kamilianie.eu**

**Bank Spółdzielczy
w Tarnowskich Górach 46 8463
0005 2001 0019 2561 0002**

Obraz namalowany w 1910 r. przez R. Richtera z Kłodzka. Kościół oo. Kamilianów w Tarnowskich Górach.



MARYJO UZDROWIENIE CHORYCH

módl się za nami!

O Matko Boża
Uzdrowienie Chorych,
wiemy, że Twój
Boski Syn,
którego trzymasz
na ręku wystuchuje
każdą Twoją prośbę.
Poleć Mu przeto
chorych i cierpiących,
za których w pokorze
modlimy się do Ciebie.

Oni mają
szczególne prawo
do Twojej dobroci.

Bądź im
Wspomożycielką,
Uzdrowieniem
i Lekarką.

Wyproś im łaskę
szybkiego powrotu do
zdrowia, o które tak
gorąco proszą.

„Syn Boży nie przyszedł, by zlikwidować
cierpienie, ale by cierpieć wraz z nami.
Nie przyszedł, by zniszczyć krzyż,
ale by na nim zawisnąć.”

P. Claudel



Redaktor wydania
o. Mirosław Sz wajnoch MI

Współpraca
o. Arkadiusz Nowak MI

Opracowanie graficzne i skład
o. Mirosław Sz wajnoch MI



Adres redakcji
Dom Prowincjalny
oo. Kamilianów
ul. Bytomska 22
42-606 Tarnowskie Góry

Telefon: 032 285 76 96
e-mail: redakcja@kamilianie.eu

www.kamilianie.eu